Nr. 27 Kraków, 30 czerwca 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty:
w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Do czego doprowadziło lokajstwo?

Polacy są zewsząd otoczeni wrogami, a i wśród siebie samych mają dużo ludzi złych, przewrotnych, zarozumiałych lub niedołężnych.

Że tak jest, na to mieliśmy bardzo przykry dla wszystkich dowód w wypadkach wiedeńskich ubiegłego tygodnia.

Minister Heinold, zdając cesarzowi sprawozdanie ze spraw, będących pod obradami w Radzie państwa, fałszywe podał wiadomości o postępowaniu ukraińców, pochwalił ich i prosił o odręczne pismo cesarskie do ukraińskiego narodu, chwalące dotychczasowe postępowanie ukraińców i wierność ich dla Austryi. Do tego miały być dodane słowa, wyrażające zapatrywanie, że i na przyszłość naród ukraiński będzie się trzymał dotychczasowej drogi postępowania wobec rządu i Polaków i wierności Austryi dochowa.

Cesarz zgodził się na takie pismo. Minister Heinold po cichu omówił tę rzecz z ruskim posłem baronem Wasilką z Bukowiny: razem ułożyli ostatecznie cesarskie pismo, które potem min. Heinold odczytał zebranym Rusinom. Ukraińcy byli tem pismem bardzo ucieszeni. Głośno się chwalą, że cesarz potępił Polaków i umocnił ukraińców w ich walce przeciw Polakom, prowadzoną nożem, pałką, ogniem, obstrukcyą w Sejmie i t. p. Wszak powiadają: „cesarz pochwalił całe nasze dotychczasowe postępowanie".

Pomijamy już to, że pismo takie było policzkiem dla innych stronnictw. Jeśli za zaprzestanie obstrukcyi przeciw ustawom wojskowym Rusini otrzymali nowe ustępstwa w sprawie ruskiego uniwersytetu i pochwałę cesarską dla całego ich postępowania, — a więc i ich hajdamackich wybryków — to o ileż więcej otrzymać powinny te wszystkie stronnictwa, które za ustawą wojskową odrazu się oświadczyły i głosować za nią się zobowiązały? Wszakże nawet socyaliści, ci zasadniczo przeciwni wojsku, w milczeniu na jej uchwalenie zgodzili się, zastrzegając dla siebie tylko spokojne głosowanie przeciw. Więc i socyaliści powinni coś dostać od rządu i od cesarza! Nie mówimy tu już o Niemcach, Słoweńcach, Włochach, Czechach, Polakach, którzy całą siłą do uchwalenia ustaw wojskowych parli!

A jednak — wbrew zapowiedziom rządu — nagrodę otrzymali tylko ukraińcy. Otrzymali ją do tego bez wiedzy i woli Koła polskiego.

Jak było stale dotąd?

Od lat całych trzymał się rząd tej zasady, że Rusini wprost od rządu nic dostać nie mogą. Rusini mają się umawiać co do swoich spraw z Polakami — rząd te umowę tylko zatwierdza, ale w czasie narad do nich się nie miesza.

I długie lata Rusini wiedzieli, że, chcąc coś uzyskać, trzeba się o to układać z Polakami. Rząd stale i niezmiennie na każde żądanie ruskie odpowiadał: porozumiejcie się z Polakami.

Nawet za poprzedniego, rozbitego Koła polskiego, gdy prezesem Koła był poseł Głąbiński, a potem Łazarski, gdy ludowcy z początku stali poza Kołem polskiem, a potem razem ze stańczykami wichrzyli w Kole, nawet więc wtedy, gdy Koło było niezgodą rozbite, rząd trzymał się starej zasady, mimo, że ukraińcy śpiewali: „Szcze ne wmerła Ukraina" w sali Izby posłów, mimo, że gwałtowne miotali groźby pod adresem rządu i Polaków. Co więcej, rząd właśnie wtenczas złożył wobec prezesa Głąbińskiego solenne przyrzeczenie, że i nadal będzie się trzymał tej zasady, że bez Polaków nie odbędzie się żadna konferencya z Rusinami, bez Polaków rząd nie da ukraińcom najdro-

bniejszej obietnicy. A wszystkie stronnictwa czy niemieckie czy czeskie czy inne szły w tej sprawie ręka w rękę z Kołem polskiem. Czesi nie przyjęli ukraińców do „Unii słowiańskiej“ tylko dlatego, że obawiali się, iż Polacy krzywo na to patrzeć mogą.

A dziś?

A dziś? Po zeszłorocznych wyborach, gdy blok na 70 członków Koła zyskał 60, a więc w każdej sprawie czapkami mógł zakryć garstkę wszechpolaków, słyszeliśmy, że potęga Koła i u rządu i u innych narodów na nowo się wzmogła, że Koło trzęsie całym parlamentem, a ministrowie od prezesa zaczynając, przychodzą do Koła radzić się, co i jak mają robić: tyle jest w Kole mądrych i dzielnych posłów, taką Koło ma moc i siłę!...

Niedługo trzeba było czekać dowodu tej potęgi! Ukraińcy jednę noc przegadali w Komisyi wojskowej, a już rząd, nie pytając Koła, wyjednywa im łaskawe pisma cesarskie, darowuje dawne winy, godzi się na ich taktykę, robi nowe ustępstwa w sprawie uniwersyteckiej, słowem, pieści i głaszcze ukraińców, jakby swoje ulubione dziecko.

Gdzie powód tej zmiany?

Powód jest prosty: poprzednie Koło i prezesi jego, Głąbiński i Łazarski, mieli w kraju poparcie i żywe uznanie; wobec rządu nie płaszczyli się, nie lokajowali, wobec innych narodów byli uprzejmi, ale pełni godności, stanowczości, sprawiedliwości! Za wodzami dzisiejszego Koła przyszła do Wiednia wieść o przekupstwach i kradzieży głosów; mówiono o nich, że to wierne pachołki rządu, że w kraju nikt ich nie szanuje, nikt za ich głosem nie pójdzie. Oni sami przez troskliwe wysługiwanie się rządowi w ciągu roku doprowadzili do tego, że inne stronnictwa przywykły uważać Koło za powolne narzędzie każdego rządu, nawet każdego ministra. Lokaja zwykło się lekceważyć. A stąd otoczyło Koło lekceważenie, i ze strony rządu i ze strony innych narodów. Aż doszło do tego, że rząd przy pierwszej sposobności kopnął Koło niemiłosiernie, a Czesi i Niemcy otwarcie wystąpili przeciw Polakom, a za Rusinami.

— — — — — — — — — — — — — — —

Co Koło na to?

Zrozumiało na chwilę całe Koło polskie, że stała mu się krzywda. Zrozumiał to nawet minister Długosz i tegoż dnia wniósł rezygnacyę ze swego stanowiska. Zrozumieli to inni posłowie. Stapiński, Jaworski, German, a więc oberlokaje, wygłosili na posiedzeniu Koła piorunujące mowy przeciw rządowi. Jakoż jednomyślnie uchwaliło Koło we środę rezolucyę:

„Koło polskie straciło zaufanie do kierownika ministerstwa barona Heinolda i dlatego zerwało z nim stosunki“.

Miało to znaczyć, że Koło polskie żąda dymisyi min. Heinolda: minister ten ma natychmiast stracić tekę ministeryalną, a rząd cały ma dać Kołu gwarancyę, że więcej taki postępek będzie niemożliwy.

Koło polskie miało wiele przykładów ze swojej przeszłości, jak się wyrzuca ministrów. Kiedyś w jednym dniu wywróciło Koło prezesa ministrów Taafego, w r. 1906 śp. Dzieduszycki imieniem Koła, jako prezes wywrócił całe ministerstwo Gaucza — a dopiero przed półtora rokiem, w grudniu 1910 r., prezes Koła Głąbiński w ciągu 6 godzin zmusił do ustąpienia wszystkich ministrów barona Binerta. Przedtem jeszcze prezes Głąbiński usunął z ministerstwa Abrahamowicza. Było więc dość przykładów, że Koło, ile razy chciało, w ciągu jednego dnia wyrzucało z fotelu wrogiego sobie ministra.

Zdawało się, że i tym razem minister Heinold da głowę; zbyt ciężko obraził Koło, aby jakakolwiek zgoda z nim była możliwą. A jeszcze nie było przykładu, aby, gdy Koło publicznie wypowiedziało wojnę całemu ministerstwu, mogło się to ministerstwo, a tem więcej jeden minister, utrzymać przy władzy.

Dopiero teraz po raz pierwszy odkąd Koło istnieje doznało tej klęski, **że jeden minister okazał się silniejszym od całego Koła.**

Odwrót Koła na całej linii.

Po uchwale Koła, domagającej się usunięcia Heinolda z ministerstwa, poszedł prezes Leo do chorego prezesa ministrów, hr. Stirka i zawiadomił go o powziętej uchwale Koła. Stirk, wyraził ubolewanie, że baron Heinold tak niepolitycznie sobie postąpił, ale usunięciu jego z misterstwa się sprzeciwił. Bar. Heinold pobiegł do cesarza. Po południu wezwał cesarz na audyencyę ministra Długosza, na drugi dzień prezesa Lea. Cesarz wyraził się do obu, że on i Polaków kocha i szanuje, że na przyszłość rząd jego będzie tak postępował, jak dotąd. Cesarz wobec tego spodziewa się, że Polacy powinni ustąpić!

Zebrało się we czwartek znowu na narady Koło polskie.

Równocześnie czeski namiestnik, książe Thun, posłowie czescy Kramarz i Udrzal, niemieccy Sylvester, Gross, Urban itd. natarli na Koło polskie, stając, zwłaszcza w gazetach swoich, po stronie ruskiej, a przeciw Polakom.

Polacy zobaczyli się osamotnieni, zobaczyli przeciw sobie: ukraińców, socyalistów, Czechów, Niemców, rząd.

Gdy trzy i dwa lata temu wszystkie stronnictwa w parlamencie wybrały prezesa Głąbińskiego na swego rozjemcę w sporze czesko-niemieckim, gwarantując równocześnie, że do spraw polsko-ruskich mięszać się nie będą, dziś zmienili swoje zdanie, a lekceważąc Koło i jego wodzów, wszyscy stanęli przeciw Polakom.

I większość Koła się zlękła! Stańczycy i demokraci jednomyślnie postanowili się cofnąć, schować do kieszeni obelgę Heinolda, przyjąć do wiadomości słowa cesarza i dalej służyć rządowi.

Narodowi demokraci zażądali, aby Koło polskie przeszło wobec rządu do stałej stanowczej opozycyi.

Natomiast ugłaskana i przestraszona już większość Koła postawiła następującą rezolucyę:

„Sprawozdanie z audyencyi prezesa Koła i ministra Długosza u cesarza Koło polskie przyjmuje do wiadomości z głęboką wdzięcznością dla cesarza, zawsze dla narodu polskiego tak łaskawego“.

„Wobec wyrażenia ubolewania z najwyższego miejsca, iż wskutek przykrych, a z żadnej strony niezamierzonych wydarzeń, zaszło niebezpieczeństwo zamącenia tradycyjnych, przyjaznych stosunków Koła do rządu i że do ich utrzymania monarcha wielka przywiązuje wagę, i wobec zapewnienia cesarza, że w myśl jego intencyi na przyszłość zawsze przestrzegać się będzie zasady dotychczas zawsze uznawanej, iż narodowo-polityczne kwestye w Galicyi będą załatwiane tylko w drodze porozumienia między obu narodami, kraj ten zamieszkującymi, Koło polskie uznaje, że przyczyny, które wpłynęły na zmianę jego stanowiska wobec rządu przestały istnieć“.

Nad temi rezolucyami wyłoniła się ostra dyskusya. Wniosek narodowych demokratów poparli posłowie: Kozłowski, Dobija, Śliwiński i 6 ludowców: Witos, Banaś, Jedynak, Rey, Myjak i Rusin — razem 18 głosów.

Inni głosowali za zgodą z rządem. Stapiński, widząc rozbicie wśród swoich, sam oświadczył się za rządem, drapnął z Białem, Tetmajerem, Lasockim, Bombą za drzwi. Reszta ludowców i demokraci głosowali za rezolucyą stańczykowską, razem 37 głosów.

W ten sposób Koło uchwaliło cofnąć się od rozpoczętej z rządem walki, zostawić na stanowisku ministra Heinolda i służyć rządowi dalej. Koło polskie samo się dobiło.

— — — — — — — — — — — — — — —

A co kraj na to?

W kraju wypadki, wyżej opisane, wywołały olbrzymie wrażenie. Byli jeszcze dotąd ludzie, którzy wierzyli w rozum i siłę bloku rządowego i rządowych posłów. Byli ludzie, którzy przekonani byli o wielkiem poważaniu, jakiem Koło cieszy się u wszystkich w rządzie i parlamencie. Fakt ostatni otworzył oczy wszystkim: poznali, że droga, którą lokai rządowych wiódł przez parę lat ostatnich namiestnik Bobrzyński, wiedzie nas do przepaści na złamanie karku, poznali, że Bobrzyński tylko służyć rządowi potrafi. Gdy przyjdzie chwila, aby dla kraju coś zdobyć albo przynajmniej kraj od klęski uchronić — wtedy brak siły jemu i jego lokajom. Wtajemniczeni opowiadają nawet, że Bobrzyński wie-

dział o knowaniach rządu przeciw Polakom, ale nie tylko nie mógł i nie umiał temu przeciwdziałać: przeciwnie zgodził się na to i pomagał jeszcze po cichu rządowi, bawiąc w tych czasach w Wiedniu.

Oto do czego doprowadziło nas lokajstwo posłów i Bobrzyńskiego wobec rządu. Kopią nas, a my milczymy. Lekceważą nas, a my nie mamy siły na upokorzenie wroga! A co jeszcze gorsze, że większość posłów Koła polskiego nie czuje tych zniewag, nie czuje krzywdy, jaką przez swoje postępowanie wyrządzają polskiemu narodowi. Nie czują, że potomkowie przeklną pamięć ich i ich rodzin!

I nic dziwnego, właściciele kradzionych mandatów, zależni od łaski namiestnika i rządu, zatracili godność własną i sumienie narodowe — są i mogą już być tylko lokajami rządowymi.

— — — — — — — — — — — — —

Ale w kraju, wśród narodu obudził się duch inny, duch protestu i buntu przeciw służalstwu większości Koła polskiego. I lud i naród cały otrząsa się z tej lokajskiej, zepsutej, splugawionej naleciałości. Prędzej — później zło przepaść musi, a zwycięży nasa prawda — nasz program narodowego, śmiałego i uczciwego działania dla dobra całego polskiego społeczeństwa.

Do tej sprawy jeszcze wrócimy.

30 lat pracy dla ludu i z ludem.

W tym roku mija 30 lat działalności Towarzystwa Kółek rolniczych, tej jedynej, niezależnej, chłopskiej organizacyi rolniczej.

W dniu Trzeciego Maja 1882 r., w 91 rocznicę Konstytucyi majowej, która była odrodzeniem narodu, bo wskazywała drogi do stworzenia silnej Polski, zostało założone we Lwowie Towarzystwo Kółek rolniczych, które miało wypełnić testament Konstytucyi majowej przez organizacyę i świadomą zbiorową pracę z ludem. Myśl była dobra. Już w pierwszym roku istnienia Towarzystwa założono 36 Kółek rolniczych i zyskano 1.039 członków. Towarzystwo zapoczątkowało prawie wszystkie gałęzie pracy, które się dziś w obrębie Kółek rolniczych dokonują. I tak: zaczęło przeprowadzać lustracyę Kółek rolniczych, urządzało wykłady o gospodarstwie rolnem; za pośrednictwem Głównego Zarządu zaczęto do Kółek sprowadzać doborowe nasiona, szczepy owocowe, pośredniczono w nabywaniu maszyn rolniczych; zaczęły też powstawać sklepy kółkowe. Równolegle z tą pracą gospodarczą szła działalność oświatowa. W pierwszym roku założono już 35 czytelń kółkowych. Rzecz naturalna, że praca początkowa, jak zresztą zawsze każda praca zbiorowa, nie jest dokładnie określona. Czyniono i czyni się ciągle próby i doświadczenia, o ile chce się iść naprzód i pracę udoskonalać. I trzeba było długich doświadczeń i wiele pracy, aby większość kółkowców zrozumiała, że o wartości Kółka rolniczego stanowi zbiorowa praca ludzi, że wartość Kółka zależy od członków Kółka i od tego, czy oni zbiorowo pracują, czy nie.

Są trzy główne działy, które stanowią treść pracy Towarzystwa Kółek rolniczych, a mianowicie: organizacya wewnętrzna czyli organizacya Towarzystwa Kółek rolniczych, zbiorowa praca rolnicza i zbiorowa praca handlowa. Do tych głównych działów przybyły z czasem inne działy, jak organizacya obrony pożarnej t. j. straży pożarnych, organizacya pracy wśród kobiet wiejskich, różne formy pracy oświatowej przez zgromadzenia, kursy, broszury, wreszcie współpraca z innemi, pokrewnemi organizacyami, zarówno na polu oświaty, jak rolnictwa i handlu.

Omawiając poszczególne działy tej wielkiej i zbożnej zbiorowej pracy, z radością podkreślić musimy wielki postęp na każdem polu, który jasno wskazuje, że chłop polski i tu w Galicyi coraz bardziej rozumie, że tylko we wspólnej, zbiorowej pracy leży lepsza jego i narodu przyszłość. Kiedy przeglądamy sprawozdanie za rok ostatni, to w tym, 30-tym roku istnienia Towarzystwa mamy już w całym kraju 1606 Kółek rolniczych czynnych, a członków zaopatrzonych w legitymacye 69 tysięcy 40. Więc 70 tysięcy chłopów zorganizowanych w jednej organizacyi rolniczej, to 70 tysięcy świadomych kółkowców, 70 tysięcy żołnierzy, co stanęli pod sztandarem zbiorowej pracy, co ukochali hasło: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“, to potężna

GAWĘDA.

Ten pan zdaniem mojem,
Kto przestał na swojem.

Dobrze ksiądz mówił: „Fraszka wielkie mienie, grunt: szczera praca i dobre sumienie“. Tak prawił Maciej wróciwszy z kościoła. Dobry jest dostatek, szczęśliwy człowiek bogaty, bo może hojniej dopomódz bliźniemu i Bogu częściej ofiarę złożyć, lecz dary ubogich także są miłe niebu, które nie na ilość, lecz na serce patrzy. Tylko głupi zazdrości skarbów bliźniemu, roztropny z pokorą los swój przyjmuje i za wszystko dziękuje Bogu, wiedząc, że bogactwa zamykają bramę niebios, a ubóstwo do raju wiedzie. Niech wam się nie zdaje, mili sąsiedzi, że tam jest szczęście, gdzie piękne pokoje, gdzie stroje drogie, gdzie stół smacznemi potrawy zastawiony, gdzie wciąż spoczywają, jak my w niedzielę. Jednaki ciężar wszystkich ludzi gniecie, a nawet czasem biedak w płóciennej kapocie o wiele szczęśliwszy, niż bogacz, co się drogiemi futrami okrywa, i lepiej nieraz smakuje chleb razowy, niżeli cukry i przysmaki bogaczom. Nie myślcie także, że łatwiej pracować przy książce i piórze, niż orać zagony, bo i w głowie bywa praca ciężka, która więcej nad wszelki trud nęka. Darmo to mówić: ja bym był szczęśliwy, gdybym posiadał, co drudzy mają, bo człowiek zawsze i wszędzie jednaki, a kto swojem nie syty, ten się już niczem nie nasyci. Łatwo mi bardzo przykładem stwierdzić, com dopiero wyrzekł. Ot posłuchajcie, ja zaraz przytoczę powieść przytoczę, a choć to może tylko bajeczka, nic nie szkodzi, bo w bajce zwykle się prawda i nauka kryje.

Żył sobie chłopek ubogi, choć w biedzie i znoju, żył jednak spokojnie i poczciwie. Jedna mu tylko słabość serce gryzła, a nią była zazdrość. Raz w zimie kożuszkiem lichym okryty jedzie do lasu, wlokąc małe saneczki, aby na opał nałamać chrustu. Ciężka robota! stęka nieborak i chucha w kułaki, bo ręce krzepną. Żeby miał przynajmniej choć toporek, żeby choć jedna szkapa do sanek, — ale siekiery i konia nie stworzyć. Ej miły Boże, pomyślał Bartek, szczęśliwi moi sąsiedzi! Ot Szymek i Wojciech mają po sześć wołów do pługa, po trzy krowy w oborze, pół kopy owiec, a jeszcze nie syci. Gdyby ja miał tyle, gdyby przynajmniej była siekiera w ręce i szkapa do sani, byłbym szczęśliwy; wstając i legając, Boga bym chwalił za jego dary.

Ledwie pomyślał, spojrzy, aż tu z gęstwiny wyszedł jakiś dziad stary z poważną twarzą i srebrną brodą. Bartek strwożony nie wie, co począć, a stary rzecze:

— „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! i słodko pyta: Cóż tą ręką grzebiesz w śniegu — a gdzież siekiera?“

— „Na wieki wieków“, odrzekł Bartek! Gdyby siekiera, poszłoby łatwiej, ale darmo jej nikt nie da, a kupić nie ma za co.

— A starzec mówił dalej: Sam wleczesz sanki? wszak lepiej było zaprządz do nich konika!

— Prawda, odpowiedział Bartek, wnetby chleb był w chacie, i grosz by kapnął do worka.

organizacya, która spoistością swoją, energią, dalszą pracą, do swych szeregów zaciągnie i te tysiące, co dzisiaj jeszcze ciemne, nieuświadomione na uboczu stoją.

Patrząc na prace tej 70-tysięcznej armii i na jej naczelne kierownictwo we wszystkich kierunkach pracy, widzimy poważne rezultaty.

W głównej gałęzi pracy kółkowej t. j. w rolnictwie w roku sprawozdawczym widzimy postęp bardzo znaczny. Przechodząc do szczegółów działalności rolniczej, przedewszystkiem podkreślić należy nauczanie żywem słowem i drukiem. I tak w roku sprawozdawczym odbyło się 23 kursów gospodarczo-weterynaryjnych w rozmaitych stronach kraju, w których brało udział 1642 kółkowców i 132 Kółek. Ponadto inspektorowie rolnictwa wygłosili szereg wykładów na zebraniach powiatowych, a co ważniejsze w poszczególnych Kółkach. Wielkie znaczenie dla szerzenia oświaty rolniczej ma coraz chętniej czytywany przez chłopów „Przewodnik Kółek rolniczych“ i fachowe książeczki, wydawane przez Zarząd Główny. I ta praca oświatowa w Kółkach rolniczych zwróciła uwagę chłopa na potrzebę tworzenia innych spółek rolniczych, jak mleczarska, drenarska i inne. Usuwanie starych sposobów uprawy roli, starych nasion i zbóż przychodzi przez urządzanie coraz częstsze prób doświadczalnych na gospodarstwach wiejskich. Przez pola doświadczalne nabiera rolnik przekonania, jak należy wzorowo i z pożytkiem gospodarzyć. Działalność handlowa Towarzystwa Kółek rolniczych w roku 1911 posunęła się naprzód przez stworzenie Związku ekonomicznego Towarzystwa Kółek rolniczych, zwiększenie się liczby składnic powiatowych Kółek rolniczych. Liczba skiepów Kółek rolniczych wynosiła w roku sprawozdawczym 946, z tego we własnym zarządzie 490, wydzierżawionych 456. Cały obrót handlowy w Kółkach wynosi dziś około 20 milionów koron. Obok handlowej organizacyi spożywczej rozwija się od kilku lat w Towarzystwie zbyt materyału rzeźnego z pominięciem pośrednictwa.

W ubiegłym roku sprawozdawczym sprzedano za pomocą organizacyi handlowej przy Zarządzie głównym 45.391 sztuk nierogacizny za sumę 3 i pół miliona koron. Zasługa organizacyi, że usunęła w części pośrednictwo, albo, że zmusiła prywatnego handlarza do porządnego traktowania rolnika. Niestety, Zarząd główny Kółek rolniczych dalej tej organizacyi nie prowadzi, ale wraz z innemi towarzystwami i bankami stworzył: „Galicyjską spółkę zbytu bydła i trzody chlewnej“, której administracya u góry za wiele kosztuje, u dołu znowu niedomaga, tak, że ze strony Kołkowców słyszy się na tę organizacyę zbytu bydła ciągłe narzekania, gdyż koszta i niedomagania tej organizacyi pokryć muszą ci, co bydło i trzodę chlewną przez „Galicyjską Spółkę“ sprzedają. I w tej sprawie na Radzie ogólnej Kółek rolniczych, należy się domagać ze strony Zarządu głównego dokładnych wyjaśnień.

Rozpatrując całokształt pracy Kółkowej, musimy podkreślić jeszcze pracę organizacyjną oświatową wśród kobiet. Kursa dla gospodyń wiejskich, których w r. 1911 odbyło się sześć, przygotowały już szereg gospodyń, świadomych nietylko swojej pracy zawodowej, ale i obowiązków matek Polek.

W końcu wspomnieć należy o organizacyi straży pożarnych, których w r. 1911 było 396, w nich 6.867 członków czynnych.

Badając wyniki tej wielkiej i owocnej pracy Towarzystwa Kółek rolniczych przed Radą ogólną, która się odbędzie w dniach 2 i 3 lipca we Lwowie, wyrażamy przekonanie, że kierownictwo Towarzystwa i ci nieznani cisi, liczni współpracownicy mogą z tego bardzo poważnego dorobku swojej pracy być dumni.

Z działalnością 30-letnią Towarzystwa Kółek rolniczych łączy się nierozerwalnie praca czcigodnego wiceprezesa dra Bronisława Dulęby. On to przez lat 30 był duszą tej wielkiej zbiorowej pracy, a brał w niej udział z tak wielkim zapałem i ofiarnością, z jakim szedł jako młodzieniec w roku 1863 do walki o wolność narodu. Niestrudzonego, kochanego wiceprezesa Rada ogólna winna serdecznie za tą wielką, ciągłą pracę i zapał, tak rzadkie u nas uczcić. A dalszem pragnieniem i stara niem naszem niech będzie, by w 30-to letnią rocznicę powstania Kółek rolniczych, zginęły: niewiara, samolubstwo i ospałość u tych nowych tysięcy, którzy jeszcze do armii Kółkowców nie należą, niech obudzą się i uwierzą, niech

---

— Szczęść Boże, rzekł starzec i zniknął.

Chłopek się obejrzał i krzyknął z radości. Do sanek uprzężony stał już koń, a na sankach była siekiera. Więc pełen ochoty wziął się do pracy, narąbał chrustu, nałożył pełno na sanie i wesoły wrócił do domu. A w domu było jeszcze więcej uciechy, bo codzień się zdarzył jakiś zarobek, to od siekiery, to od furmanki, a choć nie było bogactwa, ale rodzina odtąd głodu nie znała. Powoli kmiotek przywykł do swego szczęścia, a wkrótce już mu było za mało, już chciał wołów i owiec, i nowej chaty i większej stodoły, więc znowu narzeka i zazdrości szczęścia sąsiadom.

Razu jednego wyjechał sankami znów do lasu, na furę nawalił drzewa aż koń pociągnąć nie może, a Bartek pełen złości bije słabe zwierzę, klnie i szemrze. Zjawił się starzec powtórnie i pyta: Cóż ci tak bardzo dopieka, siekierę i konia już masz przecie. Jest — rzekł Bartek, — ale zawsze mnie gniecie bieda. Chata się od wiatru chwieje, koń drzewa zawlec nie może. Gdybym mógł sobie wyprosić u Boga przynajmniej tyle, co ma Szymek i Wojciech, do śmierci byłbym już szczęśliwy.

— Szczęść Boże, — rzekł starzec jak wprzódy i zniknął.

O dziwy! Przy saniach stanął wóz nowy, kowany, i cztery woły młode i zdrowe, aż miło patrzeć. Bartek dziękuje Bogu i jedzie do domu, a tu cud nowy! Czy to czary, czy złuda? pomyślał w duszy. Stoi nowa chata, koło niej stodoły, obory, na podwórzu bydło pługi, brony. Czym zabłądził na cudze obejście.

Nie zabłądził Bartek, bo wybiegła żona i dziatki przeciw niemu, wołając: Tatku, wielka łaska Boża na nas spłynęła! Rozpłakał się chłopek, kląkł na progu chaty i dziękował Panu Najwyższemu, że go tak hojnie obdarzył, jak Szymka i Wojciecha.

Przez całą wiosnę żył szczęśliwy w nowej zagrodzie, a w lecie znowu płacze, znowu się troszczy i gryzie. Jak dawniej na tem samem miejscu w lesie znów starzec go pyta:

— Czegoż ci brakuje, wszakże do śmierci miałeś być już szczęśliwym?

— Ej gdzie tam szczęście — powiada mu Bartek — kiedy tak wiele kłopotu na głowie. Wiele dobytku, dużo pracy w polu, krzątam się, jak mogę, ale nie poradzę nigdy wszystkiemu. Trzeba więc czeladzi, więc i grosz idzie, i ziarno zebrane znika bez śladu. Dawaj i dawaj każdemu bez miary. Zdaje się, że niby więcej posiadam, ale gdy zliczę dokładnie, to zawsze stara bieda, a tylko trud większy. A przytem większe podatki, daniny, wciąż świeże ciężary. Choć ludzie chciwi i zazdrośni wrzeszczą: Bartek szczęśliwy, — ja łzami zlewam moją ciężką dolę i dalej już wytrwać nie potrafię. Mam tak biedować, to wolę już umrzeć.

— Czegoż ci trzeba? — starzec go zapyta.

— Ot gdybym mógł zostać panem, dziedzicem, toby już do śmierci była dusza moja nasycona.

— Szczęść Boże — rzekł starzec i zniknął.

Wnet piękna kareta stanęła i prześliczne konie, i sług kilkoro, a Bartek w atłas ubrany wskoczył do pojazdu i po chwili już wjechał na obszerny dziedziniec zamkowy. Żona i dzieci, strojne jak jakie książęta, wesoło przygrywa muzyka, na stołach pełno jadła i wina, wszystkiego dosyć, czego tylko dusza zamarzy, chyba tylko ptasiego mleka zabraknie. Dzień

nasz program działania, który przez pracę zbiorową, walkę o niezależność ekonomiczną hartuje nas i zaprawia do walki zbiorowej o niepodległość narodu, będzie uznany i wypełniany przez cały naród.

Reforma wojskowa w Austro-Węgrzech.

Usiłowania obu rządów monarchii habsburskiej w kierunku przeforsowania nowej ustawy wojskowej uświęcone będą już w dniach najbliższych pomyślnym rezultatem.

Wśród niezwykłych warunków — skandalicznych scen i zaburzeń w Sejmie węgierskim, oraz groźby zawieszenia parlamentu w Austryi — dochodzi do skutku ta reforma wojskowa, która monarchii austro-węgierskiej zapewnić ma należne jej stanowisko w rzędzie wielkich mocarstw europejskich, która jednak ani w części nie zaspokoiła tych oczekiwań, które w nie wkładały szerokie koła ludności.

Armia austryacko-węgierska odmłodzi się, ulepszy i powiększy.

Najważniejszą zmianą będzie wprowadzenie, za wzorem wielkich mocarstw zachodnich, dwuletniej służby wojskowej. Ten skrócony termin obowiązywać będzie jednak jedynie w piechocie i artyleryi, podczas gdy w konnicy i artyleryi konnej służba trwać będzie jak dotychczas trzy lata, a w marynarce lat cztery. I w piechocie jednak dla części żołnierzy zatrzymany będzie trzeci rok służby. Zarząd wojskowy chce podoficerów zatrzymać na trzeci rok: aby więc żołnierze zdolni do szarży podoficerskiej nie starali się umyślnie sprawować źle, by nie awansować i w ten sposób uniknąć trzeciego roku służby, ma 15 tysięcy szeregowców zostać zatrzymanych na trzeci rok. 15 tysiącom synów chłopskich i robotniczych narzucono więc trzeci rok służby, który oni będą odczuwali jako rok stracony, a nadto jako osobistą hańbę, jako rok karny. Dwuletnia służba wojskowa zwiększa trudy i znoje tresury, a przytem ma jeszcze nad każdym żołnierzem wisieć zmora ciągłego strachu, że zostanie zatrzymany na trzeci rok! Otwiera się tu szeroko wrota protekcyi i samowoli przełożonych, piętrzy się niesprawiedliwość, wytwarza gorycz w sercach młodzieży robotniczej i chłopskiej, przebranej w mundury.

Nowa ustawa przewiduje powiększenie kontyngentu rekruta w następujących rozmiarach. Dotychczasowy roczny kontyngent wynosił razem 135.570 ludzi, w przyszłości zaś powoływać się będzie: dla armii liniowej 159.500, dla austryackiej obrony krajowej 28.000, węgierskiej 25.000 czyli razem 212.500 ludzi. Roczna więc przewyżka wynosić będzie bardzo znaczną siłę 76.930 żołnierzy. Cała armia austryacko-węgierska na stopie pokojowej wzrośnie z obecnego stanu 290.000 na 350.000 ludzi, na stopie wojennej z 900.000 na 1 i pół miliona.

Poza tem, zasadniczej reformie ulegnie wojskowa procedura karna, która wprowadzi jawność rozpraw, jak w sądach cywilnych. Dalej uregulowana zostanie kwestya języka w komendzie.

Koszta wprowadzenia reformy wynosić będą jednorazowo: dla Austryi 48 milionów, dla Węgier 27 milionów, razem 75 milionów koron. Stałe obciążenie budżetu podniesie się rocznie o 65 milionów koron. Czas trwania nowej ustawy przewidziany jest na lat 12, wydatki na wojsko zwiększą się przez ten czas o 850 milionów koron.

Reforma wojskowa wprowadzona zostanie w życie od jesieni. Reorganizacya armii trwać będzie wedle tego projektu, lat trzy, obrony krajowej lat sześć.

ODEZWA.

Nasi Książęta Kościoła wydali odezwy, zachęcające nas wszystkich do udziału w XXIII. międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym, który się odbędzie w Wiedniu dnia 12, 13, 14 i 15 września b. r. Słowa w orędziu tem podane, trafiają tak żywo i przekonywująco do serca każdego prawego Katolika i Polaka, że ani silimy się o to, by jeszcze co z naszej strony dodawać. Związawszy się wszakże w Komitet krajowy, którego zadaniem jest służyć czy informacyami, czy inną pomocą wszystkim tym, co zechcą na Kongres Eucharystyczny udać się do Wiednia, uważamy

---

po dniu mija, jakby krótka godzina; szczęśliwy Bartek! — pan całą gębą! Płynęły słodziutko pierwsze tygodnie, ale powoli szczęście się przebrało, bo gdy nastała zima, znowu się poczęło narzekanie.

Przy bankietach praca obrzydła, a przy ustawicznych nudach wesołość. Nic pana Bartka nie uwesela, a służba ciągłe mu czyni przykrości. Jeden nie pilnuje, drugi oszukuje, trzeci więcej zachciewa. Żona mu ustawicznie marudzi, chłopcy się źle prowadzą, grosz marnują — długi mnożą. Pola za wiele, więc w czas nie można go obrobić — grad zboże niszczy, woda siano zabiera, — a podatek tysiące z kieszeni wynosi.

Raz pan Bartek wyruszył na polowanie. — W Dąbrowie znowu owego siwego dziadka spotyka, właśnie w takiej chwili, gdy począł narzekać na swoją ciężką dolę. Dzień bowiem cały spędził na wietrze i mrozie, wróbla nawet nie spotkał, a w dodatku zbłądził, oddaliwszy się od reszty strzelców. Strzelał dziedzic i trąbił, ale zawsze napróżno, nikt się nie odzywał. Gniewny i zbiedzony szemrać począł na Boga i ludzi, klnąc światu i sobie.

Więc starzec pyta:

— Cóż cię znowu boli? wszakżeś sam panem być sobie życzył.

— To mi to szczęście! Jeśli tak wszyscy mają żyć panowie, to jużbym wolał znowu być nędzarzem. Bogactwo, drogie, szaty, już mnie nie nęcą; czego niema, tego się zachciewa. Wszystko człowiekowi obrzydnie; z pieprzem nie gorzko, a z cukrem nie słodko; choć nie pracuję, ciągle jestem zmęczony. Nie, dłużej wytrzymać nie mogę; mam tak się męczyć, wolę wcale nie żyć.

— Czegoż ci trzeba? — rzecze mu dziadek. Wiele Bóg rozdał, lecz ma jeszcze więcej. Powiedz, w jakim stanie mógłbyś być szczęśliwym?

Bartek nie wiedział czego dalej pragnąć. Długo się namyślał, nareszcie tak rzekł:

— Chcę być Świętym! chcę, aby mnie wszystek lud chwalił, abym mógł czynić cuda, abym sam mógł wszystko spełnić, o czem pomyślę.

Dziad smutnie pokiwał głową i zniknął.

Pan spojrzy, i znowu stoją liche saneczki, które niegdyś sam ciągnął do lasu — a Bartek jak przedtem w podartym kożuszku. Zadrżał z przestrachu, padł twarzą do ziemi i gorzkiemi łzami się zalał. A kiedy powstał, chrust zabrał na sanki i ruszył zwolna do domu. Chata stała na miejscu — uboga i stara jak dawniej, żona i dzieci w łachmanach jak wprzódy. Więc te bogactwa snem były i marą?

— Mniejsza o to — tak kończył Maciej swoje opowiadanie — czy to był sen, czy urok, czy czary, czy prawda, dość, że w tej powieści jest święta przestroga, zbawienna nauka.

Daremnie człowiek szuka szczęścia na ziemi. Tam dobrze, gdzie nas niema. Serce to worek dziurawy, bezdenny; im więcej posiądzie, tem więcej pragnie, a głodu jego niczem nie zaspokoisz. Ten tylko znajdzie trwałe szczęście, ten spokoju zażyje, kto Boga chwali, przestając na swojem. Pojął to zazdrośny Bartek — i odtąd przy trudzie i pracy był zawsze szczęśliwy.

I wy nie miejcie zachcianek!

Podług wiersza Adama Pługa. X. T. D.

za swój obowiązek odezwać się i z naszej strony. Niech to odezwanie się nasze będzie stwierdzeniem, iż głos naszych Pasterzy znalazł echo w społeczeństwie, niech też będzie zarazem własnowolnym odruchem w narodzie, który zdaje sobie z tego sprawę, jaka mu rola w tym obchodzie przypada.

Bo nieraz w dziejach przeszłości kult Najświętszego Sakramentu łączył się z życiem narodowem. Dość wspomnieć procesye z Najświętszym Sakramentem na murach Częstochowy wśród gradu kul i walki oblężenia.

Dziś Kongres Eucharystyczny łączy się ze wspomnieniem narodu, bo z pamiątką zwycięstwa pod Wiedniem, odniesionego nad światem muzułmańskim przez naszego króla-bohatera, Jana III. Sobieskiego. Nie przypadkiem, ale umyślnie organizatorowie międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego urządzają ten obchód w rocznicę odsieczy wiedeńskiej. Nie potrzeba się dłużej nad tem rozwodzić, że zarówno uczucie katolickie, jak i narodowe, nakazuje nam w tym obchodzie być i światu się przypomnieć, a licznym udziałem stwierdzić, że zdajemy sobie sprawę z roli, jaka nam przypada.

Wszelkich wyjaśnień i ułatwień udziela oraz zgłoszenia przyjmuje Biuro Komitetu krajowego we Lwowie przy ulicy Teatralnej L. 3, I. p. codziennie od godz. 7 do 9 wieczorem w dni powszednie i od 11 do 1 w niedziele i święta, a w innych dyecezyach Komitety dyecezyalne.

We Lwowie w czerwcu 1912.

Przewodn. komitetu krajowego.
Paweł Sapieha.

Taft czy Roosevelt?

Oczy całego świata zwrócone są od kilku dni na Chicago, gdzie rozgrywa się olbrzymia walka pomiędzy dwoma kandydatami na prezydenta Stanów Zjednoczonych z łona partyi republikańskiej — Rooseveltem a Taftem. Jest to walka wewnętrzno-partyjna, toczona o to, kto będzie kandydatem partyi republikańskiej, a jednak porusza ona cały świat, który z niesłychanem naprężeniem śledzi przebieg republikańskiego Sejmu w Chicago.

Najbardziej wrogie partye, nie zwalczają się chyba z taką zajadłością, jak owi dwaj towarzysze partyjni, ubiegający się o najwyższą godność Stanów Zjednoczonych. Od szeregu miesięcy wre namiętna walka pomiędzy obecnym a dawnym prezydentem. W specyalnych pociągach przelatują oni stan po stanie, wygłaszają mowy z pociągów do tysięcznych tłumów, specyalne ich biura wyborcze rozrzucają setki tysięcy pism ulotnych, każą pracować fonografom, mowcom, agitatorom, redaktorom, hyjenom — wogóle temu olbrzymiemu aparatowi wyborczemu, na który stać tylko olbrzymią i bogatą Amerykę, gdzie wybory są przedewszystkiem największym interesem, poruszającym do głębi zorganizowane bloki miliarderów.

Na razie odbyła się pierwsza faza tej walki. Konwent partyi republikańskiej miał w Chicago wybrać oficyalnego partyjnego kandydata na prezydenta.

Taki sam konwent partyi demokratycznej odbywa się w Baltimore. Nie budzi on jednak takiego zainteresowania, bo brak mu tak popularnych osobistości, jak Taft i Roosevelt.

Wskutek konwentu republikańskiego było całe Chicago wprost zwaryowane. Do podniecenia umysłów przyczyniła się jeszcze obecność samego Roosevelta, który — przybył do Chicago specyalnym pociągiem z Oyster Bay i rozbił kwaterę w hotelu Washingtona przy Michigan-Avenue. Dziesiątki tysięcy ludzi, spragniowych widoku Roosevelta, otaczało stale ten hotel, wnosiło nieustannie okrzyki na cześć swego uwielbianego „Teddy", (Teodora) a on — po setkach mów już wygłoszonych, musiał wygłaszać mowę po mowie, bo ostatnie chwile są zawsze rozstrzygające. Jakiekolwiek jest usposobienie delegatów — to nie ulega żadnej watpliwości, że masy ludowe, całe Chicago odnosi się do Roosevelta wprost z uwielbieniem. Przez całe Chicago przechodzi jeden wielki ryk „Hurra Teddy!" Namiętność stanów doszła w tych dniach do najwyższych granic, a namiętności te rozpętał sam Roosevelt swoją bezwzględną agitacyą, w której nie żałował i nie oszczędzał przeciwników. Masy kochają w nim tę dzikość brutala politycznego, żołnierza, myśliwego i jeźdźca i ubóstwiają go wprost.

Z chwilą przybycia Roosevelta do Chicago poznikały zewsząd portrety Tafta i na jego miejsce przyszedł Roosevelt. Bardziej gorący Rooseveltowcy nosili po ulicach słomiane manekiny, przedstawiające Tafta. Manekiny te po dłuższych urągowiskach palono na ulicy, wśród ogłuszających ryków wściekłości przeciw Taftowi. Jakiś przemyślny kupiec wynalazł w ostatniej chwili kapelusze „Teddy". W przeciągu kilku godzin rozchwytało Chicago 2 miliony tych „historycznych" kapeluszy.

Taką popularnością cieszy się Roosevelt w Chicago. Jego hotel wygląda jak jakiś obóz wojenny, otoczony stale krociową armią. Nie ma on chwili spoczynku, bo dziesiątki tysięcy chcą go widzieć, chcą zaznać szczęścia uściśnięcia jego ręki. Już w pierwszym dniu odbył Roosevelt nie lada ćwiczenia gimnastyczne, bo musiał uścisnąć pięć tysięcy rąk swoich przyjaciół. W wolnych chwilach wygłasza on gwałtowne mowy, pisze broszury, wydaje hasła, telefonuje na wszystkie strony świata.

W przeddzień konwentu odbył on olbrzymie zgromadzenie w teatrze, na którem było obecnych 20.000 ludzi. Kiedy „Teddy" pojawił się na trybunie, olbrzymia ta masa oszalała wprost od entuzyazmu — a jeszcze głośniej wyły te krocie tysięcy, które zapełniły ulice, nie mogąc się dostać do teatru. Dziesiątki tysięcy ludzi śpiewały bojową pieśń na cześć Roosevelta, którą przywieźli delegaci kalifornijscy, a która się kończy refrenem:

Bij go, bij go, bij,
Żywcem go połknij.
Rah, rah, rah.

Sam konwent odbywał się w teatrze „Colosseum", ponoć największej sali na kuli ziemskiej. Olbrzymia ta sala przybrana jest gwiazdami i chorągwiami, na galeryi grała muzyka narodowa pieśni. Wstęp na salę mają tylko delegaci (1078), a oprócz tego zaproszeni goście, ale w poblískich szynkach można zawsze dostać kartę wstępu po 500 koron za sztukę. Tysiąc dziennikarzy z całego świata zajęło trybunę dziennikarską. Prócz delegatów, znajdujących się w środku sali, zapełniło 14.000 widzów galeryę i krużganki. 500 policyantów, rozmieszczonych po sali, pilnowało porządku.

Tak wyglądało tło, na którem się odbywał konwent republikański.

Pierwsze dni konwentu upłynęły — wedle programu — na załatwieniu formalności, z których najwięcej czasu zabrało sprawdzanie legitymacyi. Obie frakcye zarzucały sobie przy tej sposobności pospolite przekupstwa, uprawiane zwłaszcza na delegatach - murzynach, którzy na gotowiznę są wysoce łapczywi i biorą, co się da, od jednej i drugiej strony.

Pierwsze otwarte starcie przyniosło Rooseveltowi porażkę. Przewodniczącym konwentu wybrany został kandydat partyi Tafta, senator Root 558 głosami, kandydat Roosevelta Mac Gowern otrzymał tylko 502 głosów.

Roosevelt, zapytany o przypuszczalny wynik konwentu, odpowiedział: „Jestem lepszym żołnierzem, niż prorokiem". Co się tyczy wyboru Roota, Roosevelt oświadczył: „Ten wybór przyszedł w ten sposób do skutku, że 50 delegatów, którzy głosowali za Rootem, dostali się na miejsca delegatów drogą pospolitego oszustwa".

Wreszcie 23 czerwca przyszło do stanowczego głosowania. **Kowent wybrał kandydatem republikanów na prezydenta Tafta.** Za Taftem głosowało 561 delegatów — 344 delegatów wstrzymało się od głosowania, 107 głosowało, mimo widocznej już przegranej, za Rooseveltem, kilkunastu dało głosy Hadleyowi.

Wobec takiego wyniku zwolennicy Roosevelta, i ci, co się wstrzymali od głosowania, i ci, co za nim głosowali, opuścili salę i postanowili utworzyć nowe postępowe stronnictwo. Roosevelt będzie kandydatem tego nowego stronnictwa. — Hasłem ich będzie: „Nie kradnij!" Nie kradnij głosów, nie kradnij bogactw, nie kradnij praw ludu. — Roosevelt spodziewa się, że przyłączy się do niego i część demokratów,

niezadowolonych z przebiegu ich konwentu. Na konwencie demokratycznym bowiem Bryan został pobity przez Parkesa i Wilsona.

Ostateczny wybór prezydenta ma nastąpić 5 listopada. Do urny wyborczej przystąpi 26,000.000 wyborców.

Walka więc kandydatów o najwyższą godność w Stanach Zjednoczonych nie została zakończoną — przeciwnie konwenty stronnictw przyniosły większe jeszcze rozgoryczenie i roznamiętnienie. Walka wyborcza będzie bardzo gorąca.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Ukraińcy a minister Galicyi. Jedna z niemieckich gazet pisze o obradach związku ukraińskiego z piątku, że posłowie ukraińscy zamierzają dążyć do zniesienia instytucyi ministra galicyjskiego, gdyż oświadczają, że jest to właściwie polski minister rodak, nie zaś minister, występujący w obronie kraju i obu zamieszkujących kraj narodowości. Rusini muszą otrzymać prawo, by ich mąż zaufania zasiadał w gabinecie. Jak głosi pogłoska, to ukraińcy mają dostać swojego ministra, jako ministra Bukowiny. Ciekawy to będzie minister austryacki, jako zastępca rozbójniczych band siczowych.

Wstąpienie posłów śląskich do Koła polskiego? Jedno z pism krakowskich donosi, że rokowania, mające na celu umożliwienie posłom śląskim wstąpienie do Koła, dobiegają końca. Posłowie Londzin i Michejda w dniach najbliższych wejdą w skład Koła polskiego. Wstąpienie posłów śląskich do „Koła polskiego" jest bardzo wskazanem, bo zwiększyłaby się liczba posłów niezależnych, których tak słało jest w dzisiejszym Kole. A także to, że wszyscy pomowie polscy będą w Kole polskiem, ma wielkie znaczenie narodowe. Niestety — w ostatniej chwili posłowie śląscy zaprzeczają tej pogłosce.

Reforma podatku domowo-klasowego. W piątek odbyła się dłuższa konferencya przedstawicieli poszczególnych grup Koła polskiego z ministrem skarbu Zaleskim w sprawie reformy podatku domowo-klasowego, a mianowicie zniżenia tego podatku w dwu najniższych klasach. Tu należy dodać, że jeszcze przed zredagowaniem dotyczącego projektu ustawy ma być rozesłany kwestyonaryusz i dopiero po nadeszłych odpowiedziach rząd przystąpi do wygotowania projektu ustawy.

Cały sposób, w jaki minister skarbu przedstawił sprawę, wzbudził zaufanie i upewniona jest nadzieja, że tym razem sprawę tę na seryo traktować się będzie, za to też prezes naszych posłów wszechpolskich, Głąbiński, podziękował serdecznie ministrowi skarbu, gdyż w ten sposób długoletnie postulaty ludności wiejskiej w tym kierunku raz przecież będą uwzględnione, to znaczy, że najbiedniejsi chłopi, czyli ci, którzy mają tylko jedną izbę, podatku domowo-klasowego płacić nie będą. Oby tylko naprawdę p. minister skarbu wytrwał i projekt w życie wprowadził. Zależeć to będzie od tego, czy obok naszych posłów, także i inni będą pilnować i domagać się od rządu, aby reformę podatku domowo-klasowego z korzyścią dla ludu wiejskiego przeprowadził. Wyborcy powinni pilnie baczyć, jakie w tej sprawie zajmą stanowisko ich posłowie.

ZABÓR ROSYJSKI.

Stronnictwo wszechpolskie. Organizacya wszechpolska w Królestwie polskiem z powodu rozwiązania Dumy i zbliżania się nowych wyborów powołała do życia krajowy komitet wyborczy na czele z wybitnym uczonym, politykiem i posłem do trzech Dum dr. Władysławem Grabskim, bratem profesora dra Stanisława Grabskiego ze Lwowa, wiceprezesa naszego stronnictwa.

Język rosyjski w nabożeństwach dodatkowych. Synod prawosławny rozesłał do konsystorzów okólnik, że wobec podniesionej przez rząd kwestyi wprowadzenia języka nabożeństw dodatkowych w kościołach katolickich dla katolików „pochodzenia rosyjskiego" na Litwie, Rusi i w przyszłej gubernii chełmskiej, należy wydać opinię, jaki język miejscowy należy wprowadzić do takich nabożeństw. Nad tem odbywały się narady t. zw. komitetu misyonarskiego w Chełmie. Mniejszość komitetu ze względu, iż wśród katolików wielu używa języka ruskiego jako domowego, była za tem, aby językiem dodatkowym ustanowić język ruski. Większość jednak sprzeciwiła się temu z obawy, że byłoby to prawną legalizacyą języka ruskiego i mogłoby stworzyć z kościoła katolickiego rozsadnik ukrainofilstwa, a dalej byłoby niebezpieczną okolicznością, bo z czasem należałoby język ruski wprowadzić i do cerkwi prawosławnej. Wobec tego komitet uchwalił, ażeby językiem dodatkowym w nabożeństwach katolickich był język rosyjski.

Chełm jako stolica gubernii. Dnia 14 czerwca b. r. w czasie zagajenia obrad w Dumie nad projektem rządowym przekształcenia miasta Chełma stosownie do potrzeb miasta gubernialnego, pos. Harusewicz postawił wniosek Koła polskiego, aby skreślić ten punkt z porządku dziennego, gdyż jest bezmyślnością uchwalić to przedłożenie przed tem, nim Rada państwa uchwali cały projekt chełmski. Duma większością 110 głosami przeciw 70 wniosek Koła odrzuciła.

Żydzi w Chełmszczyźnie. „Chołmskij Listok" zaznacza, że wyodrębnienie Chełmszczyzny już daje pożądane owoce, oto większość żydów w Chełmie zaczęła używać w rozmowie języka rosyjskiego i język ten daje się słyszeć teraz z ust żydów nietylko na ulicach i w miejscach publicznych, ale nawet wśród rodzin żydowskich.

Częstochowskie kursy rolnicze. Towarzystwo rolnicze częstochowskie zorganizowało po raz czwarty doroczne kursy rolnicze 6-dniowe dla małorolnych. Na kursy przybyło oko 150 włościan, w tem 13 z Litwy. Na intencyę pomyślnej nauki odbyło stę w kościele św. Zygmunta nabożeństwo, które odprawił ks. kan. Fulman, poczem uczestnicy kursów udali się do sali wykładowej na polach doświadczalnych. Tu otworzył kursy stosownem przemówieniem wiceprezes częstochowskiego Tow. rolniczego p. Karol Łącki. Następnie p. Kawecki z Kiedrzyna pouczał zebranych o budowie roślin i ich żywieniu. Około godz. 1 zarządzono przerwę, a po obiedzie kursiści udali się do zwiedzenia fabryki „Huta Częstochowa" w Rakowie. Kierownicy fabryki oprowadzali uczestników wycieczki, udzielając szczegółowych objaśnień. W okresie kursów odbędą się nadto wycieczki do Rudnik, Konina, zagrody wzorowej i pólek doświadczalnych.

ZABÓR PRUSKI.

Kurczenie się ziemi polskiej. W Lubiewie (powiat świecki) przeszło w ręce Bauernbanku gospodarstwo Schefflera, wprawdzie Niemca, lecz odziedziczone po żonie Polce. W Ezewojewie gospodarz Gackowski, wbrew usiłowaniom sąsiadów Polaków, przefrymarczył swoje 40-morgowe gospodarstwo, otrzymawszy od Niemca o 250 marek więcej, niż mu ofiarowywali Polacy. Grudziądzki „Gaselliger" ogłasza, że Bauernbank gdański ma na sprzedaż reflektantom niemieckim działki z majątku Zajezierza, które do niedawna należały do p. H. Donimirskiego. Tenże Bank nabył 123 morgów ziemi od gospodarza Sadowskiego z Linowa (pow. grudziądzki). W Wijewie w pow. wschowskim gosp. Teofil Biegański, członek Kółka rolniczego i zarządca Czytelni ludowej, sprzedał swoją 72-morgową posiadłość żydowi z Wrocławia.

Kolonizacya niemiecka na Górnym Śląsku. Główny organ hakatystyczny „Nat. Ztg" podaje wiadomości o nowej spółce, która postawiła sobie za cel umocnienie niemczyzny na roli na Górnym Śląsku i która bodaj pozostaje w stosunkach z organizacyą, utworzoną za staraniem prof. Seringa. Będzie to spółka kolonizacyjna, która będzie zajmować się nabywaniem i parcelacyą ziemi wśród Niemców, a postawi sobie za cel główny wzmocnienie żywiołu niemieckiego w powiatach śląskich, graniczących z Poznańskiem, w kluczborskim i oleskim oraz w opolskim. Idzie o to, aby nie pozwolić Polakom na opanowanie Kluczborka i Oleśna, gdzie ewangelicka część ludu polskiego nie przyznaje się dotąd jeszcze do łączności z resztą swego narodu i odgrodzić zwartym pasem ludności niemieckiej Poznańskie od Górnego Śląska. Spółka germanizacyjna ma zapewnione poparcie kas Raiffeisenowskich, niektórych kas powiatowych oraz starosty krajowego na Śląsku.

Fundusze antypolskie. Budżet państwa pruskiego na rok 1912 obejmuje oprócz funduszu na uprawianie akcyi kolonizacyjnej i 100 milionów na umocnienie posiadłości niemieckiej w dzielnicach sąsiadujących z polskiemi, jeszcze długi szereg pozycyi na popieranie żywiołu niemieckiego na wschodzie. Na odwołalne dodatki osobiste dla nauczycieli i nauczycielek w Poznańskiem i Prusiech zachodnich wyznaczono 1,710.000 m., 50 tysięcy więcej, niż w roku ubiegłym; na remuneracyę dla nauczycieli, którzy odznaczą się staraniem nad podniesieniem nauki niemieckiej w szkołach 700.000; na wsparcia dla parafii ewangelickich i niemiecko-katolickich w dzielnicach polskich 500.000, na budowę i utrzymywanie szkół uzupełniających 640.000; fundusz dyspozycyjny naczelnych prezesów W. Ks. Poznańskiego i Prus zachodnich 2,500.000, na wychowanie dzieci urzędników niemieckich ogółem 136.000, zapomogi germanizacyjne dla urzędników kolejowych 1,401.000 marek. Ogółem więc na germanizacyę Poznańskiego i Prus zachodnich wyznaczono, poza funduszem kolonizacyjnym, 7,387.000 m., o 130.000 więcej, niż w roku poprzednim.

Z AUSTRO-WĘGIER.

Z Rady państwa. Izba posłów załatwiła we wtorek 40 pierwszych paragrafów ustawy wojskowej. — Są to najważniejsze paragrafy, albowiem wymagają większości dwóch trzecich, gdyż ustanawiają kontyngent rekruta na lat 13. Głosowanie wykazało 40 głosów więcej, ponad większość dwóch trzecich.

Przy głosowaniu przyszło kilkakrotnie do burzliwych, a czasem i humorystycznych scen.

Gdy zaczęło się głosowanie, poseł Schumeyer zawołał do większości: „Batalion pierwszy do głosowania! Habt Acht!“, co wywołało ogólną wesołość.

Przyszło też do scysyi między Rusinami a socyalistami, ponieważ Rusini cofnęli wszystkie swoje wnioski mniejszości, które zgłosili w komisyi. Mimo to przewodniczący poddał te wnioski pod głosowanie i okazało się, że nawet Rusini sami nie głosowali za nimi, co wywołało złośliwe uwagi pod adresem Rusinów.

Poseł Markow zawołał: Niech żyje Ukraina!

Socyaliści wołali do Rusinów: Jesteście komedyanci!

Następnie Izba rozpoczęła dyskusyę nad grupą II, która miała być we wtorek ukończona, tak, aby Izba mogła we środę przystąpić do głosowania nad nią i rozpocząć dyskusyę nad trzecią i ostatnią grupą.

Na tem samem posiedzeniu prezes naszych posłów Głąbiński wniósł interpelacyę w sprawie zrównania Galicyi i Bukowiny z innymi krajami co do kosztów egzekucyi.

Komisya legitymacyjna zatwierdziła także we wtorek wybór posła z okręgu Kolbuszowa-Rzeszów Ant. Lewickiego, a zastępcy ks. Stan. Siary, (odrzuciła zastępcę ks. Okonia).

Skrócenie sesyi parlamentarnej. Wedle obecnego stanu rzeczy obok ustawy wojskowej ma byc załatwione obecnie jeszcze prowizoryum budżetowe; obecna sesya parlamentarna skończy się prawdopodobnie najpóźniej w dniu 6 lipca br., nie jest jednak wykluczone zakończenie obrad Rady państwa już w ciągu bieżącego miesiąca.

Zabezpieczenie się przed opozycyą na Węgrzech. Prezydent gabinetu dr. Lukacs przedłożył ustawę o uzupełnienie ustawy regulaminowej Sejmu, w której między innemi znajduje się o wykluczeniu posłów następujący artykuł:

„Jeżeli wykluczony poseł, mimo wezwania prezydenta, ze sali się nie wydali, można bez dyskusyi sprawę odesłać do komisyi, która w przeciągu 24 godzin ma pozbawić go mandatu. Poseł, który w ten sposób stracił mandat, nie może w tej samej sesyi być więcej wybrany posłem“.

W takim razie po co wyborów? Przy wyborach większość mandatów ludowi rząd ukradnie, a tych posłów, co wbrew woli rządu przejdą, powyrzuca się z Izby poselskiej i pachołkowie rządu czyli sam rząd będzie uchwalał takie ustawy, jakie zechce. We wniosku węgierskiego Bobrzyńskiego widzimy zamach na konstytucyę, na prawa ludu.

Z POWIATÓW i GMIN.

Brzeziny, powiat Ropczyce.

Z powodu zamachu na prawa obywatelskie.

Ponieważ w Kole Polskiem we Wiedniu padły słowa tej treści, że każdą pracę urzędnika w Kółkach rolniczych i w towarzystwach oświatowych uważa się za szkodliwą, albowiem urzędnik powinien poświęcać cały czas swoim obowiązkom służbowym i ponieważ są opłacani z chłopskich pieniędzy, powinni się przeto zajmować swem urzędowaniem i że jeżdżenie do czytelni i do Kółek rolniczych jest przeszkodą dla ich kształcenia się prywatnego i, że wszelka praca czyto kulturalna czyto oświatowa powinna być urzędnikom zakazana, a dalej powiedziano, że towarzystwa oświatowe i Kółka rolnicze są polityczne — zebrani na posiedzeniu Kółka rolniczego w Brzezinach członkowie w liczbie 50 energicznie przeciwko temu protestują i uznają jednomyślnie, że takie napaści są zupełnie niesłuszne i rozwojowi Kółek rolniczych szkodliwe. *Uczestnicy.*

Brzozów.

Dnia 19 czerwca zeszli się w Brzozowie na zebranie niemal bez wyjątku wszyscy urzędnicy i profesorowie, a po dłuższej dyskusyi jednomyślnie uchwalili następujący wniosek:

„Zważywszy, że praca urzędników w towarzystwach kulturalnych i ekonomicznych naszego kraju, których członkowie w przeważnej mierze rekrutują się ze stanu urzędniczego, przyczyniła się w znacznym stopniu do podniesienia naszego narodu, zgromadzeni na poufnem zebraniu odbytem dnia 19. czerwca 1912 urzędnicy w Brzozowie protestują jak najenergiczniej przeciw zakazom, mającym na celu pozbawienia ich praw obywatelskich i politycznych, piętnują skrajnie partyjne wystąpienie wiceprezesa Koła Polskiego, posła Jana Stapińskiego przeciw stanowi urzędniczemu, jako niegodne obywatela Polaka, jak nie mniej piętnują wprost nienarodowe stanowisko dążące do cofnięcia rozwoju społeczeństwa przez usunięcie urzędników od pracy społecznej i ubolewają, że słowa, wrogie poważnej części naszego społeczeństwa padły właśnie, z ust wiceprezesa Koła polskiego“.

Powyższą uchwałę, zaopatrzoną licznymi podpisami urzędników, przesłano Kołu polskiemu na ręce prezesa Lea.

Łahodów, pow. Przemyślany.

Do pamiętnika gubernatora.

Tyle nasłuchać się i naczytać można o rozwydrzeniu hajdamaczyzny, terroryzującej spokojną ludność polską, że pomału zaczynamy do tego przyzwyczajać się. Ale zdarzają się wypadki, które przejmują grozą i budzą przekonanie czy jesteśmy wyjęci z pod opieki władz i prawa, a dlatego, że jesteśmy Polakami, czy też mamy ustąpić z ziemi naszych ojców lub wyrzec się swej wiary i narodowości. A wypadki takie są coraz częstsze. W gminie Łahodów w pow. przemyślańskim, w której staraniem T. S. L. w Przemyślanach założono szkołę polską i czytelnię, nastąpił zwrot bardzo pomyślny. Obudziło się w naszych sercach poczucie narodowości, które znalazło wyraz swój w ostatniej konskrypcyi i wyborach do Rady państwa, kiedy jak jeden mąż oddaliśmy głosy na polskiego kandydata p. Dębskiego. Nie podobało się to tutejszym prowodyrom ukraińskim, którzy odgrażali się Polakom przy każdej sposobności.

A od czasu, jak odbył się tutaj wiec ruski, napadają na nas hajdamacy w biały dzień — nie dając nam przejść wprost przez drogę — jak i dzieciom naszym, uczęszczającym do polskiej szkoły.

Wykrzykują co wieczora tak pod szkołą, jak i pod kaplicą naszą, na której ścianach ważą się nawet wypisywać przeróżne ohydne słowa i smarować kałem. Oto kultura ruska! Lecz nie koniec na tem. Oto w sobotę dnia 15 br. ruszyli ukraińcy z czytelni „proświty“ wprost po szkołę i poczęli rzucać kamieniami, tańczyć, wyśpiewywać najordynarniejsze swoje pieśni i wykrzykiwali kierownikowi p. L. Graffowi: „hańba, na hak z Lachamy“. Ten niedzwiedzi

koncert trwał prawie do godziny 1 w nocy — a gdy im dosyć tego było, ruszyli hurmą pod dom, gdzie mieszka nauczycielka-Polka p. Walerya Rzeppówna i do samego prawie ranka wykrzykiwali pod oknami, a nadto powybijali szyby.

Na drugi dzień zaraz tj. 16 czerwca powtórnie napadli ukraińcy na chłopców Polaków Jana i Józefa Korczowskich, których pobito w sposób straszliwy, zadając im kilka ran w głowę bokserem i wystrzałami z rewolwerów. Bili ich prawie do utraty przytomności, tak że ofiary dziczy ukraińskiej leżą beznadziejnie chore. Sprawcy już wykryci i będą zapewne pociągnięci do karnej odpowiedzialności. I to zanotować należy — gdy ojcowie Józef i Michał Korczowscy i inni Polacy odważyliśmy się ująć za pobitymi chłopcami, wtedy motłoch ukraiński, jak na komendę z okrzykiem: „hura na Lachiw-Polakiw — my im nyni pokażemo, my im damo, my budemo ich rizaty“ — rzucił się na nas i kierownika szkoły p. Leopolda Graffa. Chłopi starsi podjudzali tylko parobków i zachęcali ich słowami: „idy i byj szcze profesora“. — Sprawa ta oprze się również o sąd. I kto wie do jakiego przyszłoby kalectwa, gdyby nie żandarmerya z posterunku w Kurowicach, która na usilną prośbę p. kierownika wczas przyjechała: oczyściła ulice z napastników, przez całą noc z niedzieli na poniedziałek rano przeprowadziła śledztwo, za co jej gorąco dziękujemy. Podczas tego napadu na ulicy stali na uboczu tutejszy paroch ks. Teodor Sachna, który wciąż dzieci polskie kradnie i daje śluby Polakom. Obok niego stał także wójt Jan Palczyński (analfabeta) i obaj przypatrywali się temu wszystkiemu z największym spokojem, wymyślając jeszcze na Polaków — a inni wykrzykiwali: „szczo nam zrobyte“.

A teraz nieco więcej o naszych stosunkach w Łahodowie. Hajdamacy oburzają się bardzo, że na miejsce kierownika-Rusina, jest od 2 lat kierownik-Polak p. Leopold Graff. My ze swej strony postawimy to jedno krótkie pytanie panom ukraińcom: Czy nie ma nigdzie w kraju nauczyciela-Rusina w szkole polskiej? A przecież w Przemyślanach w szkole 6 kl. męskiej wszystkie posady stale są poobsadzane nauczycielami-Rusinami. Kiedy w polskiej szkole jest nauczyciel-Rusin i ruszczy dzieci polskie, to Polacy cicho siedzą, bo to bratni naród — ale gdy w ruskiej szkole znajdzie się nauczyciel-Polak, zaraz Rusini krzyczą i wiele piszą, że im się dzieje „kryuda“. To fakt, że panom hajdamakom nie chodzi wcale o samą naukę, a tylko by mieli swoich prowodyrów, by mieli z kim naradzać się, komu jaką wyrządzić krzywdę, komu zrobić szkodę w polu lub komu powybijać okna itp.

Na każdym kroku tutejsi Rusini z parochem Sachnem na czele, podkopują powagę tutejszych nauczycieli i starają się powypędzać ze wsi, a szkołę polską zniszczyć zupełnie. Namawiają oni rodziców Polaków i odgrażają się im, jeśli nie zapiszą swych dzieci do ruskiej szkoły. A polska szkoła jest dla nas placówką, która zaspakaja nasze kulturalne potrzeby. Do niej uczęszcza teraz sześćdziesiąt kilka dzieci, mamy więc prawo do własnej szkoły, bo płacąc również podatki, mamy prawo także żądać ukrajowienia tej szkoły. Będziemy obstawać przy swoim prawie posiadania i nie damy się więcej dziczy ukraińskiej bałamucić. Dzięki dobrym ludziom, przebudziliśmy się po bardzo długim śnie do życia narodowego i nie pozwolimy się więcej wynaradawiać.

Wszystkim tym, którzy zdradzili wiarę i Ojczyznę naszą „hańba im“; kusicielom hajdamackim potrafimy stawić czoło, wiedząc tylko, że jesteśmy Polakami, i więcej niech nie ważą się pchać palców między polskie drzwi.

Bracia! Nie dajmy się więcej bałamucić hajdamackiej dziczy — lecz razem pracujmy — czytajmy i organizujmy się, aż nas Ojczyzna powoła pod jeden wielki sztandar — „sztandar wolności“.

Terazośmielamy się podziękować publicznie JWPaństwu Hofmoklom, dziedzicom wsi naszej, za ofiarowane przepiękne dzieła dla naszej Czytelni i bezinteresowne odstąpienie budynku na szkołę i czytelnię polską; T. S. L. w Przemyślanach za bardzo troskliwe zaopiekowanie się tą Czytelnią i Polakami z Łahodowa — wreszcie przewielebnemu ks. proboszczowi z Pohoryiec Juliuszowi Barzyckiemu i nauczycielce z. Waleryi Rzeppównej za udzielanie rad i wskazówek. A teraz dziękujemy najserdeczniej Wpanu kierownikowi szkoły, Leopoldowi Graffowi z trud, jaki położył u nas około założenia czytelni i Kółka rolniczego, którego jest przewodniczącym. Z początkiem sierpnia opuszcza nas i pozostawi po sobie żal głęboki, a po nim przyjdzie na stałe znowu kierownik-Rusin. Tem się jednak nie zrażamy, nie upadniemy na duchu, bo jesteśmy przekonani, iż teraz więcej jeszcze zaopiekują się nami. Żal nam bardzo pana kierownika L. Graffa. Pocieszamy się tylko tem, że inni ludzie będą z jego dobroci i poświęceń korzystać. Oby Bóg wspierał go zawsze i wszędzie.

Łączymy wyrazy głębokiego szacunku
Józef Korczowski, Antoni Florko, Piotr Sińczyk
wszechpolacy, gospodarze z Łahodowa.

Bobulińce, pow. Buczacz.

Napad Siczy na dzieci polskie.

Jak dalece niezdrowym jest system ustępowania Rusinom na każdym kroku, o tem świadczą liczne dowody. Organizacye siczowe ruskie podnoszą wielki lament, krzywda im się dzieje, bo, zamiast słusznie odsiadywać kary w więzieniach, bujają po świeżem powietrzu, nie mają praw, bo dla wszystkich są prawa, dla nich jest łaska, wzgląd, miłosierdzie. Nie mają przywilei, bo mają monopol mordowania, bicia, niszczenia, a dzieje się to wszystko bezkarnie. Czas już otrząść się z tego niszczącego nas snu. Do zgody z Rusinami nigdy nie dojdzie, choćby to się stać miało kosztem najdalszych ustępstw ze strony Polaków. Na nic uniwersytet, gdy natura tego narodu na wskroś rozbójnicza, na nic uczelnia, gdy naród wydaje bohaterów kryminalnych. Cierpimy do czasu, a gdy się przekonamy, że tylko drogą, którą kroczą Rusini zdobywa się prawa, przywileje, uczelnie, subwencye, wtedy kto wie, czy mus nie rzuci nas na tę drogę.

Kilka tych myśli wypowiadam pod wrażeniem faktu, który poruszył cały nasz powiat. Dnia 16 czerwca urządzała czytelnia T. S. L. festyn w sąsiedniej wsi Bobulińcach. Dochód z festynu przeznaczony był na ochronkę. Protektorat nad festynem objęli JWP. Rudrof, właściciel Bobuliniec i Wiel. ksiądz kanonik Gwoździowski. Na zabawę zebrało się około 2 tysięcy uczestników, przeważnie włościan. W czasie festynu przygrywała muzyka włościańska z Barysza. Zabawa przeciągnęła się do wieczora. Około godziny dziewiątej uszykowała się muzyka, a za nią ruszyli uczestnicy festynu z powrotem do domu. Gdy przechodzili przez wieś, posypał się na idących grad kamieni. Skutek skrytego napadu był straszny. Zewsząd jęki i płacze, bo noc nie pozwalała schronić się przed atakującą bandą, która po wyrzuceniu kamieni umknęła w pole, kryta ciemnością nocy. Rannych przewieziono do Ossowiec i opatrzono ich na posterunku żandarmeryi. Tu dopiero można było przekonać się o strasznych skutkach ataku. 3 chłopców 10—14 letnich mdlało, a z głów porozbijanych ciekła krew. Jeden z chłopaków począł womitować, co naprowadza na możliwe nadwyrężenie mózgu. 6 starszych wieśniaków, członków muzyki włościańskiej odniosło ciężkie rany w głowy lub twarz, nadto znajduje się cała liczba innych, mniej rannych.

Wieść o tym wypadku dostała się wnet do sąsiednich wsi. Rozgoryczeni mieszkańcy, chcieli przeszukać każdy krok byle tylko znaleźć napastników. Dzięki jednak interwencyi księdza Dąbskiego, zaniechano pościgu, któryby dla obu stron był nie zbyt pocieszającym.

Jak nas poinformowano odstawiono już do sądu w Buczaczu 9-ciu członków wspomnianego napadu. Śledztwo prowadzi p. sędzia Badecki.

Nie jest to pierwszy wypadek napadu Rusinów i nie ostatni on będzie. Pytamy jednak, jak długo będzie ludność polska Galicyi wschodniej drżała przed rozbójnikami? Czy ma rząd wziąć nas w obronę i czy my na to zasługujemy? Nigdy i nigdzie nie prowokowaliśmy, ale też nigdy i nigdzie nie wzięto nas w obronę. Kładziemy tę sprawę przed wami, reprezentanci powiatu, przed wami p. Stern i Serwatowski. Waszym obowiązkiem będzie postawić rządowi odpowiednie pytania interpelacyi. My cierpimy, ale i cierpliwość ma swoje granice, my ustępujemy, ale do pewnego stopnia.

A może nie ustąpić w niczem? Kto wie czy to nie pewniejsze?

Wola Ranizowska, pow. Sokołów.

Dnia 23/6 b. r. o godz. 11 przed południem odbyło się w domu Błażeja Adamczyka liczne zgromadzenie Związku narodowo-ludowego. Na zgromadzenie to przybyli p. Ożóg i Grzegorzak. Po wyborze przewodniczącego Andrzeja Puzi zabrał głos p. L. Grzegorzak. Mowca w przeszło godzinnej doskonałej mowie skreślił dzieje Galicyi, jakoteż życie i prace ś. p. ks. Stanisława Stojałowskiego. P. Ożóg zaś przedstawił niesprawiedliwe ustawy, które chłopa gniotą, i haniebne stosunki jakie panują w kraju i w Kole polskiem w Wiedniu. Po dłuższej dyskusyi wybrano komitet Związku narodowo-ludowego z 15 ludzi z Adamczykiem na czele i uchwalono jednogłośnie następujące rezolucye: 1) zniesienie podatku domowo-klasowego, 2) sprzeciwienie się daniu Rusinom uniwersytetu we Lwowie, 3) upaństwowienie szkół T. S. L. z początkiem roku szkolnego 1912, 4) pogardę Stapińskiemu i tym posłom, którzy zamiast bronić lud, tumanią go i zaprzedają rządowi za ochłapy.

Tego samego dnia założono w naszej gminie kasę Raiffeisena, na czele której stanął czcigodny ksiądz Broda. Miejmy więc do niej zaufanie i popierajmy ją. *Wasz.*

MICHAŁKI

Z niedawnej przeszłości.

Kiedyś, kędyś w jakiemś Kole
I za czyjejś prezesury,
Na jakowemś posiedzeniu
Takie były awantury:

Prezes:

„Oto właśnie jako piorun
Doszła mię wiadomość krótka,
Że minister jeden sobie
Nas wystrychnął dziś na dudka.
Co panowie wszyscy na to?
Więc za tyle uległości
Taką darzą nas zapłatą?
Jego ministerskiej mości,
Nie ujdą na sucho drwiny!
Pozbawimy go pieroga,
Niech pamięta z kim śmiał zacząć
I gdzie prosto nosa droga.
Sercem mojem oburzenie
Miota wściekłe, — zapowiadam:
Precz z ministrem! niech poczuje,
Że to ja, pan prezes, gadam.
Pomny na dawne przykłady,
Na tradycyi naszej siłę,
Powiem ja mu, niech umyka,
Jeśli życie jest mu miłe.
Bo to przecież skandal zwykły,
By on, przez nas popierany,
Śmiał nam buty za plecami
Szyć! — to skandal niesłychany!
By uzyskać skutek jaki,
Trzeba iść o kroczek dalej,
Trzeba zatem, aby nasi
Ministrowie poskładali
Swe portfele, wystąpimy
Z rządu, ministrowi skórę
Omłócimy, i papiery
Nasze pójdą znowu w górę.
Już dziś widzę, jak prezydent
Będzie kłaniał się nam nisko
I mnie pewno ofiaruje
Jakie takie pirożysko.
Ufny w pomoc przeto Koła,
Stawiam wniosek: — za zabawkę
Tę minister niech miętoła
Na zieloną pójdzie trawkę"!

Oklasków było bez liku,
Zakrzyknęli wszyscy: zgoda!
Pan minister nas obraził,
Niech się do dymisyi podal

A najgłośniej już ze wszystkich
Krzyczał pewien Jaś służalec,
Dla którego polityka
Jest jak tłusty gęsi smalec,
W który wszędzie musi wetknąć
Swój łapczywy zawsze palec.

W dwa dni potem posiedzenie
Tego Koła znowu było,
Gdzie znów owy świetny mowca,
Ten sam prezes mówił z siłą:

Prezes:

„Otóż właśnie, gdym wypadki
Wszystkie zbadał należycie,
To wam powiem, moi drodzy,
A wy pewnie uwierzycie:
Ten minister, co niegodnie
Tak wystąpił i nieładnie,
Ma wyklajstrowane spodnie
I z fotela dziś nie spadnie.
Wprost jest bestya przylepiona
Do fotela — próbowałem
Go odczepić, w pas kłaniałem,
Nie zdołałem, rzecz skończona.
Nie stracona przecie praca,
Więc panowie się pocieszcie,
Nie dziś, no to może jutro
Na fotelu siądę wreszcie.
Nie dziś nam cholewki smalić,
Jak mówiłem na początku,
Koło zechce więc uchwalić:
Że dziś wszystko jest w porządku"!

Więc krzyknęła większość: zgoda!
Niech pan prezes rękę poda
Ministrowi, co zuch przecie,
Co się w kułak z nas dziś śmieje,
Bo to różnie jest na świecie,
Różnie się nam za kark leje.

A najgłośniej znów się zgadzał
Na to wszystko Jaś służalec,
Który wszędzie wetknąć musi
Swój skromniutki chciwy palec.

WIADOMOŚCI.

Od Redakcyi. Ponieważ Zjazd Kółek rolniczych odbędzie się 2 i 3 lipca. tj. we wtorek i środę, a chcemy dać już w następnym numerze sprawozdanie z tego tak ważnego Zjazdu, przeto numer w przyszłym tygodniu wyjdzie dopiero w piątek.

Wiec w Rzeszowie. W piątek dnia 28 b. m. odbędzie się w Rzeszowie: 1) nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. ks. Stojałowskiego w kościele OO. Bernardynów o godz. 9-tej rano i 2) zebranie powiatowe w sali „Sokoła" o godz. 10-tej rano. O liczny udział wszystkich zwolenników programu ś. p. ks. Stojałowskiego i wszechpolskiego usilnie upraszam.

Wojciech Piątek
przew. Kom. Zw. nar.-lud.

Zaproszenie! Szanownych Braci czytelników, członków i zwolenników związku narodowo-ludowego zapraszamy na uroczyste poświęcenie pomnika ś. p. Ks. St. Stojałowskiego, które odbędzie się w Jeżowem koło Rudnika N/S dnia 7 lipca br. o godz. 11 po uroczystym nabożeństwie w kościele parafialnym.

Komitet budowy pomnika ś. p. Ks. St. Stojałowskiego.

T. S. L. Na Dar Narodowy 3-go Maja w roku bieżącym wpłynęło do 20-go czerwca włącznie kwota koron 42.692 hal. 42. W roku zeszłym do tego samego czasu wpłynęło na ten sam cel kor. 28.151 hal. 18. Ofiarność w tym roku powiększyła się o kwotę kor. 14.541 hal. 24. List składkowych rozesłano w b. r. 22 tysięcy, z tego zwró-

cono 5226 ze składką zebraną w kwocie wyż podanej. Pozostaje jeszcze przeszło 16 tysięcy list nie zwróconych do T. S. L. Zarząd główny zwraca się niniejszem z gorącą prośbą o łaskawe zwrócenie list, choćby z najdrobniejszą składką, gdyż T. S. L. chce uniknąć wydatku, który pochłonie znaczną kwotę na rozsyłanie upomnień o zwrot zatrzymanych list składkowych.

„Dawne warownie polskie“. Pod takim tytułem wydał świeżo Zarząd Główny T. S. L. cykl pocztówek z reprodukcyami pięknych akwarel Maryana Trzebińskiego, które przed pół rokiem wystawione były na widok publiczny w salach Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie. Cykl ten obejwuje 12 widoków ruin dawnych zamków i zameczków polskich w zachodniej Galicyi, a mianowicie: Lipowca, Tenczynka, Niepołomic, Wiśnicza, Czorsztyna, Niedzicy, Szymbarku i Odrzykonia. Na te nowe w druku trójbarwnym wydane artystycznie pocztówki krajoznawcze zwracamy uwagę zbieraczy, a zwłaszcza turystów, a obecnie w porze letniej zamki polskie odwiedzających. Pocztówki są do nabycia w Zarządzie Głównym T. S. L. w Krakowie (Floryańska 15) i we wszystkich ważniejszych handlach papieru. Cena całej seryi 1 K. 20 h. Cena za sztukę 12 hal.

Ogłoszenie. W Przemyślanach założono polską Bursę gimnazyalną im. Król. Jadwigi. Celem Bursy jest ułatwić ubogim rodzicom, chcącym posyłać swych synów do gimnazyum lub do 3 i 4 klasy ludowej w Przemyślanach.

Do Bursy mogą być przyjęci tylko uczniowie Polacy.

Podania należy wnosić do 15 lipca 1912 roku na ręce dra Hyżyckiego lub prof. K. Hełczyńskiego w Przemyślanach.

Do podania należy dołączyć: 1) metrykę chrztu lub odpis, 2) świadectwo zdrowia, 3) świadectwo ubóstwa, 4) świadectwo szkolne, 5) świadectwo moralności, o ile uczeń nie uczęszczał przedtem do żadnego zakładu.

Za utrzymanie w Bursie pobiera się umówioną, skromną zapłatę w pieniądzach, lub w dostawie środków żywności (np. mąki, ziemniaków, sera, kapusty, masła, jaj, krup, kawy, grochu, fasoli i t. d.).

Zdolni uczniowie rodziców zupełnie ubogich mogą być przyjęci do Bursy bezpłatnie.

Otwarcie przystanku osobowego Łęg. Dnia 1 lipca 1912 r. otwiera c. k. Dyrekcya kolei między przystankiem osobowym Łukową i stacyą Żabno na linii kolei Tarnów-Szczucin przystanek osobowy Łęg dla ruchu osobowego i pakunkowego. Konduktorzy w pociągach będą wydawali bilety jazdy, ekspedycya pakunków nastąpi za opłatą należytości w stacyi oddawczej. — Pociągi odjeżdżają z Łęg w stronę Szczucina o godzinie 7·10, 10·49 przed poł. i 5·39 po poł.; do Tarnowa: o 8·47 i 3·08 w dzień i 7·04 wiecz.

Z żałobnej karty. Dnia 6 czerwca zmarł w Głowience koło Krosna Zajdel Jan, nauczyciel ludowy. Syn ubogiego wyrobnika, od pierwszej chwili skazany na ustawiczną walkę z ciężkim losem, z chłopską energią, z niespożytą wprost siłą pracował, by osiągnąć stanowisko światłodawcy. Osiągnął go z wybornym wynikiem. Rozumując, jak wiele może zdziałać w zagrożonej narodowo placówce nauczyciel ludowy, udaje się na taką posadę, przed którą wszyscy uciekali; otwiera on szkołę w Krasnej, ubogiej wiosce krośnieńskiego powiatu, o mieszanej ludności i przez 9 lat pracuje z prawdziwem poświęceniem i zaparciem siebie, pracuje nad wywalczeniem polskiej szkoły z polskim językiem wykładowym; znosi wszelkie napaści i oszczerstwa Rusinów, dążących do zniszczenia tego tak pięknego dzieła. Jedyną rozrywką i pociechą była dlań niedziela, na którą przychodził do domu rodzinnego, by się posilić ciepłą strawą, bo cały tydzień odżywiał się suchym chlebem i wodą i by kilka zaoszczędzonych groszy oddać niezdolnym do ciężkiej pracy rodzicom, dla których był prawdziwą podporą starości. Dziś z żalem żegnać nam przychodzi zwłoki jego.

Ja z nieukojonym smutkiem piszę te kilka słów z życzeniem, by mu lekką była ta ziemia, dla której synów poświęcił życie, a dla współtowarzyszy zawodu, by przykład zmarłego był zachętą do intenzywniejszej pracy dla polskiego ludu. *S. P.*

Upadek polskiej gazety. „Głos ludu“ tygodnik chrześciańsko-społeczny, przestał z dniem 1-go lipca wychodzić. Mimo jego chrześcijańskiego charakteru, nie mamy go czego żałować. Wystąpienia jego były niejednokrotnie szkodliwe dla sprawy ludowej: zwalczał ostro niesprawiedliwie wszechpolaków, zaciekle dobierał się do Stojałowczyków i posła Zamorskiego. Walka ta z nami niewiele „Głosowi“ pomogła — skończył na suchoty... brak mu było czytelników.

Zagadkowa sprawa. Z Brzeska donoszą: W nocy na 15 b. m. we wsi Porębce uszewskiej pod Brzeskiem po północy przybiegli do gospodarza Radziądza dwaj młodzi wieśniacy, Michał i Kornel Szelągowie, i wezwali jego pomocy przeciw bandytom, którzy napadli na ich matkę (wdowę), siostry Agnieszkę i Teklę i małoletniego brata Ludwika. Na miejscu znaleziono ciężko pokaleczone trzy kobiety bez przytomności i prawie bez życia, oraz małego chłopca lżej rannego. Po sprawcach nie było śladu. — Wachmistrz żandarmeryi Kowalczyk znalazł w sienniku wyprane ubranie jednego z Szelągów, które nosiło jeszcze ślady świeżej krwi, ubranie drugiego było również świeżo prane. Braci Szelągów jako podejrzanych o spełnienie morderstwa aresztowano.

Znów nowa ofiara kamieniołomu. Zeszłego tygodnia zginął w kamieniołomie Mechla Krella na przedmieściu zbaraskiem obok wojskowej prochowni robotnik Jan Kizłyk. Nie pierwsza to już ofiara nieostrożności i zupełnego braku poczucia odpowiedzialności w tym kamieniołomie, przeciwnie w ciągu lat ostatnich kilku padło w nim robotników wskutek karygodnego lekceważenia sobie najprostszych zasad, jakie przy tego rodzaju robotach powinny być stosowane. Kizłyk w krytycznym dniu zajęty był wydobywaniem piasku w dole, nad którym piętrzy się wysoka a stroma ściana ze sterczącymi a zupełnie nie podstęplowanymi głazami, jakie w każdej chwili runąć mogły w dół, o czem też dobrze wiedział właściciel kamieniołomu. Równocześnie pracował w górze owej ściany w głęboko wkopanem zacięciu inny robotnik, co także ze względu na pracującego w dole robotnika nie powinno było mieć miejsca, groziło mu bowiem wciąż z góry niebezpieczeństwo. Zwisające więc z owej skały głazy kamienne nie wiedzieć z jakiej przyczyny czy z powodu podmycia przez deszcze czy ze wzruszenia z powodu kopania w górze nagle urwały się i runęły w dół w chwili, gdy Kizłyk pracował pod nimi. Głazy przywaliły biednego robotnika swym ciężarem a wielka ilość piasku, jaka równocześnie spadła przysypała kopcem robotnika i kamienie. Rzucono się rychło z ratunkiem wydobyto jednak z pod kamieni już tylko zwłoki, strasznie uszkodzone. Kizłyk zginął natychmiast, kamienie bowiem zmiażdżyły mu czaszkę, złamały nogę i rękę. Na miejscu zebrały się tłumy, zwłoki przewieziono do kostnicy cmentarnej.

Stosunki w kamieniołomie Krella były zatem fatalne. Powiadają, że robota odbywała się w nim, mimo, że właściciel nie posiadał koncesyi; gdyby to było prawdą, dziwnym i wielce rażącym był brak kontroli ze strony tych czynników, które w pierwszym rzędzie są powołane do przestrzegania ustaw i do stania na nich straży zwłaszcza, gdy chodzi o kamieniołom, położony tuż pod miastem, a z hojnego szafowania życiem ludzkiem nadto dobrze właściciel był znany.

Czterech ludzi zabitych przez pociąg. W pobliżu Przeworska na kilometrze 155-tym linii kolejowej wydarzył się w piątek wypadek, ofiarą którego padło czterech ludzi. Mianowicie o godz. 10 m. 20 pociąg ciężarowy wpadł na grupę czterech robotników pracujących na torze. Trzech z nich przejechał na śmierć, a czwarty ciężko ranny dogorywa w szpitalu.

Katastrofa nastąpiła w miejscu, gdzie tor kolejowy skręca dość nagle, za skrętem zaś tor zasłonięty jest przez wzgórze, tak, iż można łatwo nie zauważyć zbliżającego się pociągu. W fatalnej chwili na miejscu katastrofy krzyżowały się dwa pociągi, robotnicy ustąpili przed jednym, nie widząc i nie słysząc zbliżania się drugiego, który wpadł niespodziewanie z za zakrętu.

Jest to niestety drugi już wypadek przejechania ludzi na tej przestrzeni w krótkim czasie; niedawno pociąg pospieszny Nr. 3, wychodzący z Krakowa o 6 m. 45 rano, przejechał również na śmierć młodego robotnika.

Wsie żebracze. W gubernii penzeńskiej w pow. sarańskim leży bogata jarmarczna wieś Archangielskoje Golicyno, której mieszkańcy znani są z tego, że wszyscy bez wyjątku zajmują się żebraniną. Hołos Moskwy pisze, że go-

spodarze-żebracy golicyńscy są wszyscy bardzo bogaci, niektórzy posiadają w bankach po kilkadziesiąt tysięcy rubli, a całe to bogactwo zebrali żebraniną. Trzy razy do roku: jesienią po skończeniu żniw; zimą w końcu grudnia i na wiosnę, skoro śnieg zginie, mieszkańcy Golicyna wyruszają „po prośbie". W dzień wyznaczony na wyjazd cała ludność męska wsi wyrusza na wózkach z budami, naładowanych workami pod którymi są ukryte wszelkiego rodzaju „przybory żebracze". W pobliżu wsi rodzinnej pomysłowi „kmiotkowie" udają kupców, lecz w miarę zwiększenia się odległości „kupcy" przeobrażają się w żebraków. Przebierają się za mnichów, za ranionych lub wysłużonych żołnierzy — kaleki, za kulawych, głuchych, ślepych; robią sobie sztuczne rany na twarzy, rękach i nogach. Sztukę charakteryzowania się doprowadzili podobno do takiej doskonałości, iż najwprawniejsze oko nie wykryje nic podejrzanego.

Żebranina odbywa się w ten sposób, że każdy gospodarz ma kilku „robotników", to jest chłopców od 10—15 lat, którzy żebrzą na jego rachunek. Gospodarz utrzymujący 2—4 „robotników" zarabia do 200 rb. miesięcznie; bogatszy zaś, który ma nieraz 10 chłopców, 3—4 razy więcej.

W gub. penzeńskiej, oprócz Golicyana, jest podobno do 40 wsi, których mieszkańcy zajmują się żebraniną i wszystkim powodzi się świetnie.

Dział społeczno-gospodarczy.

O rowach otwartych.

(Na podstawie artykułu inż. Stanisława Turczynowicza).

Jak wiadomo, dla osuszenia gruntu zbyt mokrego używa się dwu środków: rowów otwartych i drenowania. W kilku artykułach poprzednich wykazaliśmy wyczerpująco korzyści drenowania. W ostatnich czasach wogóle mówi się i pisze wyłącznie prawie o drenowaniu, rowy otwarte zaś poszły jakby w zapomnienie, chociaż jeszcze w olbrzymiej większości gospodarstw stanowią i długo stanowić będą jedyny czynnik osuszający, a nawet i w majątkach zdrenowanych niektóre rowy otwarte powinny być zostawione (o ile są przeprowadzone w odpowiednich miejscach), lub świeżo zaprojektowane.

Wogóle jednak zupełnie słusznie rowy otwarte ustępują miejsca krytym (t. j. drenom), a to z wielu względów. Przedewszystkiem, jak wiadomo, zabierają one sporo miejsca na polu: chcąc naprzykład osuszyć grunt tak dokładnie, jak drenami, trzebaby rowy prowadzić przynajmniej co 25 metrów jeden od drugiego. Jeżeli przyjmiemy głębokość rowu 1 metr, szerokość dna (najmniejszą możliwą) 30 cm., pochyłość skarp 1: 1½, to otrzymamy, że rowy zajęłyby przeszło 13% powierzchni pola. Drugą ujemną stroną rowów otwartych jest potrzeba ich zachowania, pociągająca za sobą koszty, gdy tymczasem drenowanie, naturalnie dobrze wykonane, w normalnych warunkach tego nie wymaga. W większości majątków, niestety, rowy otwarte bywają tak zaniedbane, że po pewnym czasie zupełnie przestają funkcyonować; powinny być one przynajmniej raz na rok oczyszczane od zamuleń i roślin, rowy zaś, należące do sieci nawadniającej, przynajmniej dwa razy rocznie. Trzecia ujemna strona rowów otwartych — to ta, że skarpy (burty) ich są rozsadnikami chwastów i miejscem bezpiecznego zamieszkania dla szkodników zwierzęcych. Czwarta ta, że wody deszczowe spłukują do rowów najżyźniejsze cząstki gleby. Piąta wreszcie to ta, że rowy stanowią przeszkody przy uprawie i sprzęcie.

Pomimo tych stron ujemnych rowy otwarte nie są i nie mogą być zastąpione drenami w wielu wypadkach, np. w dolinach o dość dużem dorzeczu, o ile w nich niema naturalnego ścieku, (t. j. strumienia), na torfowiskach, na łąkach i t. d.

W dolinach bez strumieni, szczególniej przy większych dorzeczach po deszczach zbiera się dużo wody powierzchownej, której trzeba naturalnie ułatwić jak najszybszy odpływ, a to jest możliwe jedynie przy pomocy rowu otwartego; kryte służą do odprowadzania wody już przesiąkłej.

Na torfowiskach stosujemy rowy otwarte, a nie dreny z dwu powodów: 1-e w rzadkich jedynie wypadkach torfowisko jest tak płytkie, że dreny mogłyby być ułożone na podłożu mineralnem stałem, zwykle zaś wypadłoby kłaść rurki w torfie, który skutkiem osuszania osiadałby; osiadanie takie odbywa się nierównomiernie, a zależy od głębokości torfowiska w danem miejscu, od stopnia rozkładu jego i t. d.; przez to rurki osiadałyby także nierównomiernie i przestałyby tworzyć rurociąg, t. j. przestałyby spełniać prace swoje. Prawda, że do pewnego stopnia uniknąć tego można, układając rurki na podkładkach drewnianych, lecz po zgniciu ich mogłoby nastąpić znowu nierównomierne osiadanie. Z tego też powodu, jeżeli kto chce drenować torfowiska głębsze, to powinien stosować dreny nie gliniane (nie rurki wogóle), lecz drewniane (drążkowe, faszynowe).

2-ie Torfowiska zwykle są tak płaskie, że drenom trzebaby dawać sztuczny (t. j. nie równoległy do terenu) spadek, a, chcąc uniknąć zamulania drenów, daje się go dość duży t. j. na tysiąc metrów długości 2 metry spadku. Jeżeli się zaś zaprojektuje tak znaczny spadek, to może się zdarzyć, że wylot drenu znajdzie się poniżej zwierciadła (powierzchni) wody w rzeczce czy strumieniu, do którego trzeba odprowadzić wodę, skutkiem czego woda nie mogłaby odpływać z drenów. Rowom otwartym można dawać znaczne mniejsze spadki, jeden metr na 10,000 m., a są i z jeszcze mniejszymi spadkami.

Na torfowiskach ważne jest umożliwienie regulowania wilgoci, gdyż torfowisko przesuszone staje się nieużytkiem, jak i zamokre. Przy rowach otwartych regulowanie stanu wody w rowach i wody gruntowej jest znacznie łatwiejsze i mniej kosztowne, niż przy drenach, zatem i ten wzgląd przemawia za stosowaniem na torfowiskach rowów otwartych.

Pola orne bywają coraz rzadziej osuszane za pomocą rowów otwartych, co jest zupełnie zrozumiałe wobec coraz wyższych cen, płaconych za ziemię; tracenie jej zatem pod rowy oraz niewyzyskanie skarbów natury w niej ukrytych, a mogących być wydobytymi przez drenowanie byłoby zupełnie nieracyonalne.

Nie straciły swego znaczenia rowy tak zwane okalające (graniczne), projektowane w celu niedopuszczenia do pola meliorowanego wody obcej, t. j. spadłej na gruncie cudzym. W wielu wypadkach takie rowy mogą osuszyć znaczne przestrzenie. Próbowano rowy okalające zastąpić takimiż drenami — w wielu razach z dobrym skutkiem: dobry rezultat osiągano wtedy, kiedy przyczyną zabagnienia, czy zawilgocenia gruntu była woda gruntowa, spływająca po nieprzepuszczalnej warstwie. W razie zabagnienia wodą powierzchowną, racyonalne jest zastosowanie rowu otwartego; w tych razach można także, co prawda, ułożyć dren i zasypać go do powierzchni kamieniami lub wogóle materyałem przepuszczalnym, lecz 1-e dren taki może nie zdążyć chwytać wszystkiej napływającej wody, a 2-ie nie będzie on odgrywał roli czynnika, zabezpieczającego np. od wchodzenia na pole cudzego bydła.

Prócz wyżej wskazanych wypadków rowy otwarte bywają stosowane w gospodarstwach rybnych i przy osuszaniu lasów. W gospodarstwach rybnych w ostatnich czasach zaczęto dna stawów drenować i to z dobrym skutkiem, lecz są to dopiero początki, i u nas, zapewne jeszcze długo rowy otwarte będą służyły, jako jedyny środek osuszający.

Przy osuszaniu lasów rowy nie mogą być zastąpione drenami ze względu na możliwość zarastania ich korzeniami drzew.

Widzimy zatem, że rowy otwarte, jako środek melio-

racyjny, bynajmniej nie stracił swego znaczenia, ponieważ zaś zwykle bywają one wykonywane domowym sposobem, pomówimy, jak to powinno być czynione.

Zabagniać grunt może albo woda powierzchowna, albo wgłębna (t. j. płynąca pod powierzchnią), czasem obie razem. Wody powierzchownej zbiera się dużo wtedy, kiedy spływa ona ze znacznego dorzecza, zatem dla jej chwytania wystarcza niewiele rowów, i rowy te zwykle nie potrzebują być bardzo głębokie, z wyjątkiem jedynie okalających, które muszą nieraz zabezpieczać grunty od wody, zbierającej się na znacznych przestrzeniach. Wody gruntowej czasem bywa bardzo dużo, o czem się można przekonać z drenów, prowadzących wodę stale w znacznych ilościach, lub ze studzien, z których się czerpie ją prawie bezustanku. Zatem do odprowadzania wody gruntowej, trzeba wykopać rowów znacznie więcej: dla równomiernego osuszenia gruntu kopie się je w odległości 30—100 metrów jeden od drugiego; o rozstawie mniejszym kopie się je wtedy, kiedy mamy do czynienia z polami na gruntach nieprzepuszczalnych o spadkach małych; większe rozstawy daje się przy gruntach przepuszczalniejszych (na podłożu nieprzepuszczalnem), na łąkach i przy większych spadkach.

Przy takiem systematycznem osuszaniu gruntu rozróżniamy rów główny i rowy boczne (lub drugorzędne). Rów główny prowadzimy miejscami najniższemi terenu (tak zw. ściekiem), o ile możności w linii prostej; jeżeli trzeba zmienić kierunek rowu, należy to zrobić przy pomocy łuku o promieniu przynajmniej 30 metrowym; przy naglejszych skrętach woda psułaby ciągle skarpy. W rowach o dużym przekroju, prowadzących znaczne ilości wody — wskazane jest robienie na skrętach dna, pochyłego ku wewnętrznej stronie łuku, w celu zmuszenia wody do płynięcia bliżej wewnętrznej skarpy, mniej narażonej na podmywanie.

Rowy boczne kopie się zwykle równolegle jeden do drugiego. Przytem trzeba mieć na uwadze cel osuszenia: ułatwienie odpływu z każdego punktu gruntu, a szczególniej z wszelkiego rodzaju zagłębień.

(Dokończenie nastąpi).

Zielona pasza.

Już czas, w którym rozpoczęło się karmienie bydła zieloną paszą.

Miejsce paszy suchej, treściwej, zastępuje wtedy bardzo wodnista, ale równocześnie nadzwyczaj lekko strawna. Ale zielona pasza wtedy tylko jest tak bardzo lekko strawną, jeżeli rośliny są młode i delikatne. Im starsze są, tym więcej tracą na strawności, ponieważ z rozrostem, rośliny wytwarzają coraz więcej włóknika, coraz więcej drzewnieją. Drzewnienie to następuje nader szybko, po okwitnięciu staje się roślina twardą i drzewnistą i jest nie tylko trudniej strawną, ale zmieniają się w niej odżywne części. Podczas gdy młode rośliny, przed zakwitnięciem posiadają wiele ciał białkowych, a mało węglowodanów i drzewnika, po odkwitnięciu i przy początku dojrzewania powiększają się ilości węglowodanów i drzewnika, zmniejszają się ilości ciał białkowych. Ponieważ zaś białko jest najlepszą częścią odżywczą, a przy produkcyi mleka jednym z najważniejszych, przeto gospodarz, powinien o to dbać, aby siane na zieloną paszę rośliny spasać przed zakwitnięciem. Pamiętać jednak należy, że w tym stanie skoszone rośliny zawierają stosunkowo bardzo dużo strawnego białka. Gdybyśmy więc krowy dojne samą tylko taką paszą karmili, dawalibyśmy im zbyt wiele białka, nie podwyższając przez to udoju. Doświadczenia wykazały, że krowy, dostające zieloną paszę, mieszaną ze słomą, więcej mleka dawały, aniżeli krowy, karmione wyłącznie zieloną paszą.

Skarmianie zielenizny razem z sieczką jest pożyteczne jeszcze z tego powodu, że zielona pasza musi być w takim razie rżniętą. Zazwyczaj zadajemy bydłu zieloną paszę tak, jak ją z pola przywożą, przyczem jednak wiele paszy bydło marnuje, częścią oganiając się od much, częścią wybierając tylko najsmaczniejsze rośliny. Zieleniznę porżniętą na sieczkę musi wszystko wyjeść i z tego to już powodu dobrze jest rżnąć paszę zieloną, chociażby ją się samą tylko zadawało. Jakiej długości ma być taka sieczka z zielenizny, zależy po części od sieczkarni, jaką posiadamy; zwyczajne sieczkarnie rżną ją trudno i z tego powodu używać można tylko jednej kosy. Sieczka ze słomy dodawana do zielenizny musi być w każdym razie krótszą. Im bowiem sieczka drobniejsza, tym mniej zużywa bydlę siły na żucie.

Jeżeli obok zielenizny karmimy paszą ścisłą, należy ją zadawać na sucho, albo lekko tylko zwilżoną, po wyjedzeniu przez bydło zielonej paszy, ponieważ wtedy pierwszy głód już zaspokoiło, a tym samym wolniej je, lepiej żuje i naślinia, a tym samym i lepiej trawi.

Przejście z zimowej suchej paszy, na zieloną musi być powolne, inaczej wywołuje rozwolnienie. Trzeba więc z początku zadawać mniejsze ilości zielenizny, powiększając je zwolna. Pamiętać także trzeba, że przy karmieniu zieloną paszą rozwija się w żołądku bydlęcym dużo bardzo gazów, które nieraz wzdęcie powodują. Wzdęcia wydarzają się wtedy mianowicie, kiedy dajemy zmokłą lub orosiałą zieloną paszę, albo taką, która leżąc dłuższy czas w większej kupie, zagrzała się; pojenie podczas karmienia zieloną paszą, albo zaraz po nakarmieniu, powoduje również wzdęcie. Jeżeli więc musimy na kilka dni przygotować zieloną paszę, powinna w zacienionem miejscu leżeć cienko rozpostarta, aby zagrzać się nie mogła i nie utraciła swej świeżości. Uważać także należy, by zieloną paszę czysto sprzątać. Po deszczu mianowicie obłoconej paszy nie tylko bydło jeść chętnie nie zechce, ale jest mu wprost niezdrową.

Przy karmieniu zielenizną pamiętać dalej należy, że zawiera w sobie bardzo znaczne ilości wody. I tak w świeżej, młodej koniczynie przed zakwitnięciem, mamy 81 proc. wody, w zielonej wyce 84 proc., w trawach słodkich 70 proc. — podczas gdy w sianie i jarej słomie jest jej tylko 14 proc. Karmiąc więc zieloną paszą, możemy do organizmu zwierzęcia wprowadzać zbyt wielkie ilości wody, co znowu powoduje osłabienie w tkankach. Zbytek wody w żołądku obniża także siłę trawienia. Objawy te uwidaczniają się najwybitniej u koni. Podczas gdy świnie i krowy wielkie bardzo ilości zielonej paszy znoszą, na konie działa osłabiająco. Dla tego też przy karmieniu koni zielenizną, trzeba koniecznie należytą miarę zachować, mimo że zadana w miarę i dla koni zielenizna jest bardzo dobrą karmą.

Ziemianin.

Drobne wiadomości.

Niech będzie chłop bogaty... Warszawski „Przewodnik Kółek i Spółek rolniczych“ przynosi w jednym z ostatnich numerów artykuł pod powyższym tytułem, zaznaczając, że to jest cel i zadanie planowej, społeczno-ekonomicznej pracy. Wprawdzie o to, aby być bogatym, każdy sam jeden w pojedynkę postarać się może: nie pić, nie hulać, nie trwonić, a ciułać grosz do grosza, a z czasem, powoli, kaleta chłopska napełni się sama. Nie oto jednak wyłącznie się idzie. Bo dojść do bogactwa przez oszczędność, to znaczy: skupiać, przechowywać, ciułać grosze. Nie jest jednak to samo, co tworzyć bogactwo, to znaczy: odkrywać nowe źródła dochodu, otwierać nowe pola zarobkowania, tworzyć nowe, lepsze sposoby zużytkowania pracy ludzkiej, uczynić tę pracę wydatniejszą, zyskowniejszą.

W pojedynkę każdy chłop-gospodarz może dojść do

bogactwa przez oszczędność swoją, tworzyć jednak bogactwa żaden w pojedynkę nie jest w stanie, bo na to siły pojedynczego chłopa zbyt małe, zbyt słabe. Tworzyć bogactwo chłopskię można tylko wtedy, kiedy chłopi-gospodarze połączą swe siły i środki, kiedy zorganizują je celowo i świadomie tak, aby rzeczywiście stworzyło się nowe bogactwo.

Trzeba więc zakładać również spółki wytwórcze, aby nie tylko oszczędzać, ale bogactwa tworzyć. Toteż zadaniem chłopskiej i niechłopskiej inteligencyi powinno być: tam, gdzie gospodarczej myśli twórczej niema — tam ją zasiać, zaszczepić; tam, gdzie w głowach słabą świta iskierką — tam ją rozdmuchać, rozżarzyć, by nabrała mocy twórczego światła; tam, gdzie chodzi już po głowach, ale wyjścia o własnych siłach znaleść nie może — tam wskazać dla niej to wyjście, pomagając w prowadzeniu tej myśli gospodarczej, pomagając w organizacyi.

Złe wydajanie krów jako główna przyczyna upadku mleczności. Hodowcy ustawicznie skarżą się na złe wydajanie krów, jako na przyczynę zmniejszającą w znacznym stopniu produkcyjność mleka. W sprawie tej niezmiernie ważnej dla producentów mleka zabrał głos jeden z bawarskich hodowców praktyków, wykazując 16-letnie swe w tym względzie przeprowadzenie spostrzeżenia, na mocy których przychodzi do następujących wniosków:

30 proc. krów dojnych tylko z racyi złego wydajania doją się w następstwie na 3 lub nawet na 2 strzyki, a 90 proc. zapalenia wymienia stoi li tylko w bezpośredniej zależności od nieumiejętnego doju. To też radykalny sposób zwalczania tego zła, tak niepożądanego, polega na prowadzeniu odnośnej kontroli z naznaczaniem odpowiednich nagród, w warunkach stwierdzenia prawidłowego wykonywania przez dojarki przyjętych na się obowiązków. W ten sposób postępując, najgorsza dojarka starać się będzie o współzawodnictwo, a nastąpi to tem bardziej jeszcze, gdy się namacalnie wyjaśni i przekona, jaką krzywdę zwierzęciu sprawiają one złem wydajaniem.

Najpraktyczniej wykazać to można na następującem doświadczeniu: należy wziąć 3 szklanki i takowe wypełnić mlekiem w ten sposób, by pierwszą szklankę napełnić mlekiem, otrzymanem z samego początku, t. j. gdy się tylko doić zaczyna, do drugiej szklanki wlewamy to mleko, które otrzymujemy z chwilą, gdy krowa do połowy została wydojoną, trzecią wreszcie szklankę wypełniamy ostatniemi resztkami, z wymienia wydobytemi. Po skończonym udoju dojarka już w ciągu dwóch godzin może się naocznie przekonać, że podczas, gdy pierwsze mleko prawie że nie zawiera śmietanki, to natomiast druga szklanka posiadać jej będzie warstwę dość grubą, a już trzecia szklanka wykaże tyle kulek tłuszczu, że mleka w niej prawie że nie widać.

Fabryka kaczek. Dzięki udoskonalonemu sposobowi sztucznego wylęgania, hodowla drobiu prowadzona jest obecnie na wielką skalę. Oto n. p. w Anglii powstała wielka fabryka kaczek, nie politycznych ani dziennikarskich, lecz zupełnie naturalnych i żywych, z mięsa i pierza, fabryka w całem tego słowa znaczeniu. Istnieje ona w pobliżu Londynu i zajmuje obszar 11 akrów, z których pięć przypada na budynki fabryczne, a sześć na stawy i trawniki dla kaczek. W osobnych budynkach mieści się około 1000 kaczek, rasy białych Pekinów, przeznaczonych wyłącznie do produkcyi jaj. Rasę tę uznano za najodpowiedniejszą do tuczenia, oraz za najpłodniejszą. Kaczki rasy Pekin, odpowiednio karmione, znoszą przeciętnie po 130 jaj w roku. A że wśród owego stada jest 800 samic — na każde 5 przypada 1 kaczor — przeto ogólna produkcya jaj w owej fabryce dochodzi do 100.000 rocznie. Ich wylęganie odbywa się wyłącznie w wylęgarniach maszynowych, których jest 70. Dają one życie rocznie 80.000 kaczętom. Bezpośrednio po ich wykluciu się z jaj trzymane są w przyrządach o temperaturze 26 do 30 stopni C. Następnie co kilkanaście dni temperatura jest obniżana o kilka stopni, aż wreszcie zrównana zostaje z temperaturą dnia na wolnem powietrzu. Gdy kaczki wyrosną, przechodzą do osobnych budynków, w których odbywa się racyonalne tuczenie. Przeciętna waga utuczonych tam kaczek dochodzi do 6 i pół funta. Ponieważ popyt na te smakowite ptaki jest zawsze w Londynie wielki, przeto fabryka przynosi ogromne zyski. Cena utuczonej kaczki wynosi 4 szylingi, a ponieważ koszta produkcyi i tuczenia dochodzą jedynie do 1 i pół szylinga na sztuce, przeto fabryka ze sprzedanych rocznie 80.000 kaczek osiąga zysku 10.000 funtów szterlingów. Koszta założenia fabryki wynosiły 15.000 funtów szterlingów, fabryka daje swoim akcyonaryuszom roczną dywidendę wysokości 50 do 100 procent.

Ochrona mięsa przed muchami. Dla uchronienia mięsa przed muchami bardzo dobrym sposobem jest okrywanie mięsa płótnem, zmaczanem w occie i wyżętem. W ten sposób muchy nietylko nie siadają na mięsie, lecz najważniejsze to, że nie składają w niem swych jajeczek, które przyczyniają się do psucia mięsa w znacznym stopniu. Z drugiej strony nie wpływa to bynajmniej na smak ani na kolor mięsa. Środek ten ze względu na swą taniość winien znaleźć zastosowanie.

Wychodztwo do Kanady. W celu dokładnego zbadania sytuacyi na rynku pracy w Kanadzie i tamtejszych stosunków kolonizacyjnych wysyła Polskie Towarzystwo Emigracyjne w podróż informacyjną do Kanady swego delegata w osobie ks. Jana Taranowicza, katechety gimnazyalnego w Stanisławowie. Zadaniem ks. Taranowicza, który już w zeszłym roku podróżował po Ameryce północnej i oddawna interesuje się żywo sprawą wychodźczą, będzie opracowanie podczas trzymiesięcznej podróży szczegółowej odpowiedzi na obszerny kwestyonaryusz, ułożony przez Dyrekcyę P. T. E., oraz zbadanie na miejscu organizacyi pośrednictwa pracy dla robotników przemysłowych i rolnych.

KOMUNIKATY.

Ceny nierogacizny we Wiedniu. (Komunikat Galicyjskiej Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie ul. Kraszewskiego l. 7). Ceny nierogacizny we Wiedniu na targu dnia 18 bm. w koronach za 100 kg. żywej wagi. Spęd: ogółem 15.312, z tego sztuk młodych (galicyjskich) 10.512, węgierskich 4.800, organizacye nadesłały 450.

Ceny: sztuk galicyjskich wybrakowane 90—108, lekkie 110—132, ciężkie 133140.

Spęd na targu dnia 18 bm. był mniejszy niż spęd zeszłotygodniowy, o 294 sztuk, a mianowicie było 714 sztuk galicyjskich mniej 420 sztuk węgierskich więcej. Wobec małego spędu z Galicyi ceny sztuk galicyjskich poszły w górę we wszystkich sortach a mianowicie wybrakowanych o 4 K. lekkich o 4 K., ciężkich o 2 K. na 100 kg. żywej wagi.

Ceny bydła rogatego we Wiedniu. (Komunikat Galicyjskiej Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie, ul. Kraszewskiego, l. 7). Ceny na targu wiedeńskim dnia 17 b. m. w koronach za 100 kg. żywej wagi. Spęd 3875 wołów tucznych i 1889 sztuk chudych, a mianowicie 3254 wołów, 756 buhajów, 573 krów i 181 byków. Wedle pochodzenia było 3585 z Węgier 468 z Galicyi (przez organizacye 60 wołów) i 711 krajów niemieckich. Spęd był słabszy z Węgier o 184, z krajów niemieckich o 58, z Galicyi większy o 23 sztuk. Wedle jakości spędzono sztuk tucznych 240 mniej, sztuk chudych 36 więcej, wedle gatunku było 246 wołów, 14 buhajów, 42 byków mniej, a 88 krów więcej.

Ceny:

węgierskie woły tuczone	K 87— 92	I. jak. K	94—100 (105)
galicyjskie „ „	„ 100—106	„ „	108—114 (116)
niemieckie „ „	„ 100—110	„ „	112—116 (121)
gorsze „ „		„	76— 86
buhaje		„	78—100 (108)
krowy		„ „	76— 98
byki		„ „	56— 76
bydło chude		„	55— 74

Jakkolwiek spęd na targu dnia 17 czerwca był mniejszy niż spęd zeszłotygodniowy o 240 sztuk rozpoczął się targ wskutek słabej konsumcyi mięsa w usposobieniu bardzo leniwem mimo obecności wielu kupców prowincyonalnych. Najlepsze sorty tylko z trudnością doszły do cen zeszłotygodniowych. Prima spadły znowu o 1—2 koron na 100 kg żywej wagi. Przednie buhaje utrzymały się w cenach zeszłotygodniowych, gorsze spadły o 2—3 korony. Ceny bydła chudego spadły o 2 korony na 100 kg żywej wagi.

Odpowiedzi Administracyi.

WP. **Jan Markiewicz** w P. Czytelnikom, którzy żądają gazetki na okaz, wysyłamy zawsze tylko 4 numery, bo przecież w ciągu miesiąca każdy już może wysłać pieniądze, choćby za jeden kwartał. Skoro WPan zapewnia, że prenumeratę zapłaci, będziemy znów wysyłali, prosimy jednak o prenumeratę najdalej z początkiem lipca, bo inaczej stanowczo wysyłkę wstrzymamy. — W. Pan **Piotr Woś** w Witzin. Adres żądany jest: Mr. Władysław Bełdowski, Kraków, ul. Starowiślna 21. — WP. **Błażej Rodzeń** w W. Gazetkę wysyłamy regularnie i dziwi nas, dlaczego jej WPan nie otrzymuje. Prosimy zareklamować na poczcie. N-ra reklamowane wysyłamy.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

W sądzie.

— Podsądny, oskarżeni jesteście o pobicie baby...
— Ciężko tego żałuję, wielmożny panie sędzio...
— Żałujecie?
— Ano, żałuję pięści, bo trza było na babę wziąć kawał drąga...

Wydawca: Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.